



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBERG.

EXPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Królewska Nr. 5.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80. W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebena i Spół., kwartal. 5 marak.

Z DUMAŃ OPTYMISTY.

(ODPOWIEDŹ PESSYMIŚCIE.)

Miłość była i jest jedna wiecznie,
Jeśli tylko miłość to prawdziwa,
I przyświeca ludzkości słonecznie,
Skarby szczęścia z piersi jej dobywa.

Może ona nosić różne szaty,
Ale zawsze wdzięczną jest i jasną,
A nad czołem dyadem ma bogaty,
Z promienistych gwiazd, które nie gasną.—

Szczęście zdwaja a smutek pociesza,
I wie kędy do raju jest droga;
Ten przywilej dostała od Boga,
Że nam w czarę życia słodczy miesza.

Kto świętości jej poznać nie umie,
Gdy się zbliża łagodna i cicha,
Tego ona odtrąca w swej dumie,
Pić nie daje z czarów swych kielicha.

Ale zawsze przebywa na ziemi,
I człowieka nigdy nie opuszcza:
Biedna, smutna, spracowana tłuszcza
Jej blaskami krzepi się jasnemi.

I to ona pierś naszą rozszerza,
Którą ściska egoizmu nędza;
Jest jak zbroja hartowna rycerza,
Jak cudowna ta pajęczka przędza.

Którą może trzymać czarodzieja,
Gdy zawisnie w błękitów przestworze:
Miłość jest to wiara i nadzieja,
Może zbawić i odkupić może...

M. I.

FRYDERYK SZOPEN

Jako człowiek i artysta.

(Ciąg dalszy patrz Nr. 16).

Na dzieje życia Szopena składała się przecież nie sama sztuka tylko. Jak w piersiach każdego człowieka, rozgrywały się i w jego łonie dramata uczuć i namiętności: kochał, kochać umiał silnie, gorąco, i pismo nasze podało przed laty kilku dzieje trzech miłości, które zbudziły mu w piersi gorące, silniejsze uderzenie serca. Jedną tylko miłość dla Maryi Wodzińskiej łączyła przecież wszystkie te warunki, które mogłyby być dać mu szczęście trwałe i prawdziwe, w zgodzie z obowiązkami człowieka, co przecież powinien zawsze panować w życiu ponad artystą, nad jego uniesieniami, wśród których gorącość wyobraźni zasłania nieraz prawdę i nie daje spojrzeć na życie z punktu panującego nad złudzeniami zwodnych miraży. Szopen, na nieszczęście,

był w dodatku naturą miękką, słabą — nie był zdolnym ot rząsać się z pęt złej czarodziejki, która chciała jednej chwili uniesień, gdy on w stosunek ten kładł serce. Aurora Dudevant, znana światu pod pseudonimem Jerzego Sand, talent ogromny, ale serce egoistyczne, niezdolne do uczuć trwałych, podsycające się tylko, wrażeniami, stała na drodze Szopena kamieniem obrazy, o który rozbił sobie serce, aby umierać z bólem, strudzony, wycieńczony życiem przedwcześnie. Wypadki 1848 r., rewolucja w Paryżu już też nie wstrząsnęła nim tak, jak wstrząsała innymi gorącymi sercami: Słowackim, Mickiewiczem... Zmęczony, szukający spokoju, wyjechał do Londynu, gdzie znajdowało się wiele artystów podobnie jak on politycznymi wypadkami Francji wystraszonych z jej stolicy. Szopen znalazł i tu uznanie wybitne, jakkolwiek z muzyką swoją mniej się popisywał. Bywał w towarzystwach znakomitszych ludzi angielskich: uczonych, polityków, i wychodzi tu on według opisu Niecksa jak *gentleman*, który nie chce być rzemieślnikiem sztuki. Przyjmowali go z wielkim uznaniem muzycy londyńscy, londyńskie pismo muzyczne *Musical World* napisało: „Przybycie Szopena jest wypadkiem, za który dziękujemy serdecznie rzeczywistej francuskiej”. Gdy się dał słyszeć, wywołał uwielbienie zapалу pełne; a znalazł tu i ziomek, którzy też przyjmowali go uroczysto i których on, jak Niecks za Karassowskim pisze, dziękując za przyjęcie, zaprosił zaraz z obiadem, danego, aby go uczyć w kole swoim, do siebie. — Jak się zmieścili, osób czterdzieści w pokoju jednym? — pyta Niecks. Zmieścili się przecież, przytulając się może łono do łona, gdy grać im zaczął, a grał, nie licząc czasu, nie ulegając znużeniu, melodye z tematu polonezów, krakowiaków, do drugiej godziny w nocy, i jaki to obraz — ta skupiona rzesza, zasłuchana w dźwięki kołyszące wzruszone serca, jakgdyby echem zdaleka, przez morze zalatującym!

Tu urywa i pisze przyjacielowi, gdzie jest zaproszonym, gdzie przyjmowanym będzie. Wybierał się do Szkocji, bo poznał wiele dystyngowanych i sympatycznie przedstawiających mu się osób między Szkotami, którzy, cieplejsi w obścieniu od Anglików i przez wiele cech charakteru swego do nas zbliżeni, mogli mu więcej do serca przypaść. Spotkał też w Londynie między innymi pannę z arystokratycznej rodziny szkockiej, już w Paryżu mu znaną, bo uczennicą jego tam była: Jane Stirling, osobę tak piękną, że ją Ary Scheffer sportretował w obrazie swym sławnym: *Chrystus Consolator*, jako ucieleśnienie idealnej piękności kobiecej, a która odnowiła tu stosunki z mistrzem i wraz z drugą damą szkocką: lady Murray, także niegdyś paryżką Szopena uczennicą, pociągnęła go do Szkocji. — Co ja tam robić będę? — píše przecież w liście do Grzymały i dodaje: — Gdyby mi tylko mógł ktoś powiedzieć: czy w zimie zawsze już chorować muszę?..

Powziął był chwilowo zamiar stałego osiedlenia się w Londynie, ale nie mógł znieść klimatu, a przytem należał już do rzędu tych, którzy mówią: — „Tu mi źle... tam mi źle, i wszędzie źle będzie...“ — „Ludzie są tu brzydey, ale wydają mi się dobrymi...“ píše w jednym z listów swych londyńskich i jest w nim widoczne pod względem każdym obojętne już na wszystko i wszystkich spojrzenie przechodnia, który ma niedługo na ziemi bawić. W Szkocji przebywał czas jakiś, lecz nie ciągle bawił w gościnie u arystokratycznych wielbicieli swoich. Po przybyciu do Edynburga witany był przez liczne grono nie tylko kochających muzykę; było tam wielu jego ziomków i niejaki Dr Liszyński, Niecks píše: „Lyszyński“ przemawiał w ich imieniu, co zadzierzgnęło zaraz między nimi węzeł przyjaźni i gdy Szopen zapragnął mieć tu kąt własny, czas jakiś mieszkał u Liszyńskiego, który był żonatym.

Pomieszkano Liszyńskich było niewielkie, zajął tu pokój dzieci, które gdzieś do przyjaciół wyprawiono, aby w domu było spokojnie. Służącego miał Irlandczyka, Daniela, a p. Liszyńska, która Nieckowi szczegółów tych udzielała, nadmieniała, że był niezmiernie co do porządku i otoczenia swego wybrednym i elegantem: — „petit maître“ jak go nazwała. Służący fryzował go co rano, a był już tak słabym, że go Liszyński po schodach, wiodących z jego pokoju na dół, niemal na rękach niósł, a był też stale smutnym i fantazjami się rządził. Po obiedzie siadał zwykle przy kominku i jeszcze z zimna drżał, mógł przecież naraz wstać, do fortepianu, który stał w drugim końcu pokoju, sięść i zacząć grać, „aby się rozgrzać“. Nie znośił żadnej uwagi, nie ulegał niczyjemu zdaniu i okazywał się często despotycznym. Gdy raz prosił Liszyńską, aby śpiewała, a ta ociągała się z zadosyćczynieniem jego żądaniu, rzekł gniewnie: „Doktorze... czy nie weźmiesz mi tego za złe, że zmuszę żonę twoją do śpiewania?“ I rzeczywiście wziął ją zaraz pod rękę, do fortepianu poprowadził i, jak Liszyńska objaśniła Niecksa, nie mógł prawie zrozumieć, aby mu ktoś, kobieta zwłaszcza, opór stawiać mogła.

Można przecież przypuścić, że były to chorobliwe już objawy rozdrażnienia nerwowego. Dusza kołatała się tylko w ciele zasłabłym; Liszyńska nie umiała tego wyrozumieć. Twierdziła, że nie było w nim serca, że grzeczny dla wszystkich kobiet, nie kochał nigdy prawdziwie żadnej. Kiedy raz mówiła mu, że miss Stirling jest jego szczególną przyjaciółką, odparł sucho, że nie ma i nie miał nigdy żadnej przyjaciółki szczególnej, ale jest zawsze z uszanowaniem dla wszystkich kobiet. — A Sand, czy nie była bliską przyjaciółką pana? — zapytała, zapewne nie znając dokładnie stosunków, jakich dotknęła, a on zbył to pytanie milczeniem, przecież sam wspominał o niej niekiedy i raz gdy mówiono, jak jest niezmiernie chudy, on rzekł ze smutnym uśmiechem, że Sand nazywała go „son cher cadavre“.

Jeszcze za czasów paryżskich mówiono, że miss Stirling kocha się w nim, że poszłaby za niego,

gdyby się oświadczył — i on wiedział o tych pogłoskach. Czy przypuszczał, że mają podstawę jakąś? nie wiadomo, ale raz już, gdy był chorym, rzekł do Gutmana: — „Swatać mnie chciano z miss Stirling... mogła by taksamo, jak mnie, wziąć sobie za męża — trupa...“

A jakże jego życie wzięłoby kierunek i polot inny, gdyby był mógł uczuć miłość dla tej nie tylko uroczo pięknej, ale tak szlachetnej istoty, której piękność i czystość ducha wywoływała w ludziach uwielbienie, jak tego Niecks dowodzi, przytaczając listy jej angielskich przyjaciół i krewnych! Przecież w piersi Szopena już nie było tej siły uczucia, któraby mu w sercu iskrę miłości rozdmuchać mogła. Przygasła już i iskra życia; jest z czasów jego pobytu w Szkocji list, do Grzymały pisany „z pięknej krainy Walter-scotta i Maryi Stuart“, w którym tak stan swój opisuje: „Włóczę się od jednego do drugiego księcia, znajdując wszędzie, obok największej uprzejmości i nieograniczonej gościnności, wyborne fortepiany, piękne obrazy, wyborowe biblioteki; są tu również psy, konie, polowania, obiady bez końca długie i piwnice, z których sobie nic nie robię. Piszę ten list w starożytnym zamku lorda Torphichem, w którym Knox pierwszy raz na swój sposób nabożeństwo odprawił i komunię rozdawał. Działo się to właśnie w sali nad moim pokojem i wszystko tu powinno budzić, podnieść fantazję moją. Park ze stuletnimi drzewami, przepaści skaliste, ruiny, kurrytarze z rzędami nieprzeliczonych portretów. Jest tu nawet pewna czapka czerwona spacerująca o północy i ja wodzę tutaj podobnie moją niepewność: („Il y a même un certain bonnet rouge, qui s'y promène à minuit, j'y promène aussi mon incertitude...“)

„Dlaczego ja cię dręcę tem wszystkim? Muszę przecież o sobie coś pomyśleć i dlatego proszę cię o wspomnienie. Nikogo nie przeklinałem nigdy, ale teraz tak się już czuję zmęczonym życiem, że blizki jestem przeklinać Lukrecyę (Sand). Ale i ona cierpi więcej, niżeli ja, ponieważ jej złośliwość codziennie jest starszą. Jakże też żałuję Soli (Solange, córka Sand) w jej losie... smutnym... Ach! wszystko idzie źle na tym przewrotnym świecie!..“

W jego piersi była boleść — był żal zmarnowanego życia. Prosi w tym samym liście Grzymały, aby mu znalazł w Paryżu pomieszkanie i doniósł zaraz o tem.

Także w tym liście wspomina, że dawał w Londynie koncert. — Raz to już ostatni palec jego dotknęły klawiszy — raz to już ostatni dał się słyszeć ludziom ten ton szlachetny i czystej piękności, ale już tak słaby, że go można było nazwać jedynie echem tego, co klawisze śpiewały niegdyś pod palców jego dotknięciem.

(Dokończenie nastąpi).

ZARĘCZYN CHORAŻANKI.

NOWELLA HISTORYCZNA

przez

JÓZEFA H. RYCHTERA.

W pięknej wiosce pod Husiatynem stał dwór szlachecki niewielki, ale schludny, o którym mówiono, że był od najdawniejszych czasów kołębą szczęścia! Ród, który się tam gnieździł, słynął z cnót domowych i rycerskich.

Za czasów panowania króla Jana — był głową tej rodziny chorąży Łukasz.

Podanie niesie, że Imci pan Łukasz miał córkę niezwyklej urody, tak wielką jak trzcina, bieluchną jak śnieg, słodką jak miód, a wdzięczną jak anioł — który na to po ziemi chodził, ażeby był wielbiony, czczony, ubóstwiany.

Kto spojrział na pannę Zofię, ten nie rychło oderwał od niej oczy, a kto z nią mówił, pragnął mówić wiecznie.

Wszyscy młodzieńcy z całej okolicy nosili w sercu obraz panny Zofii i marzyli o jej dużych czarnych oczach i jasnym warkoczu, o malinowych usteczkach, bieluchnem a rumianem liczku, o wiotkiej kibić, o zgrabnych małych nóżkach, — ledwo dotykających ziemi.

— Kto ją posiędzie?

— Kto ją posiędzie? — zadawano sobie pytanie i gubiono się w domysłach.

Jużci posiędzie ją ten, któremu ona sprzyjać będzie, a w tem właśnie sęk. Ojciec ją strzeże jak skarbu — i niedziw... wszak panna Zofia — to brylant nieocenionej wartości!

Stary Chorąży skoro spojrzę na córkę, to mu trzydzieści lat ubywa. Jego dumne oko błyszczy wówczas dziwnym światłem niby ogniem młodości i rycerskiego animuszu. „Za córką w ogień“ — mówi wtedy wzrok pana Łukasza.

Ba, ba, pan Łukasz widzi w córce obraz swojej żony.

Miły Boże, już dziesiątek lat, jak niebogą pochował, a dziś jeszcze, gdy patrzy na córkę, ubóstwia w niej obraz swojej wiernej, świętej małżonki. Tak-to prawdziwa miłość i poza grobem żyje...

Ileż-to pokus miał pan Łukasz po śmierci swej zacnej małżonki! — mówił nawet, że się kochał w kasztelanowej czerskiej; ale jak to bywa — młody wdowiec — oj, jak młody! — może i zajrzał do jakiej babiny, ale o miłości takiej gorącej, palącej, niby wulkan w sercu — ani mowy. Tylko jej miłość pani chorążyna mogła zaznać tej słodczy, jaką daje miłość gorąca, ale inna niewiasta niewiele zdołała wykrzesać ognia ze skrzepłego serca pana chorążego. Ideał jego uleciał do nieba, a za nim poszła i miłość.

Najcenniejszą pamiątką minionego szczęścia była Zofia, wielki skarb dla pana Chorążego.

Oprócz córki miał dwóch synów, którzy byli w służbie u wielkiego hetmana koronnego.

W zaloty do panny Zofii przybywali zblizka i zdala dorodni młodzieńcy, a wszyscy z dobrej szlachty, ba nawet senatorskie syny smały cholewki do panny chorążanki.

Ale na co się zdali zaloty, skoro panna Zofia żadnemu konkurentowi nie odpłacała wzajemnością?

To też zwykle kończyły się affekty młodych adonisów — rozczarowaniem.

Pan Łukasz kochał swoją córkę i strzegł jej jak oka w głowie; ciotka Zofii, panna Agata, mawiała zawsze: „Czas jeszcze do ożenku, a wybierać nie zawadzi“. Wybierał więc pan Łukasz, wybierała ciotka Agata, i jakoś nie mogli wybrać godnego młodzieńca na męża dla Zofii.

Pan Łukasz znał szlachtę całej niemal Rzeczypospolitej, — „wiedział, jak który siedział“, a że był nadto wymagającym, więc nie łatwo mógł pogodzić *pro* i *contra* na korzyść konkurenta. Ciotka Agata lubiła młodych chłopców, ale nie dotyla, by łatwo wybrać którego na męża dla siostrzenicy. Zameżcie więc panny Zofii odwlekało się, i właśnie w tym czasie wybuchła potrzeba Batowska.

Pan chorąży ruszył w pole...

Długo harcowali nasi z tatarstwem, odbili moc jeńców i zabrali kilka taborów, ale sukces ten był niczem w porównaniu ze szkoda, jaką pogaństwo wyrządziło wówczas Rzeczypospolitej. Pan chorąży wrócił wreszcie pod rodzinną strzechę,

ale nie sam. Rannego przywieźli Imci pan Stanisław Stępiński, towarzyszył pancerny zpod chorągwi pana Łukasza, i syn Wacław.

— Widziałem ja Stanisława w siarczystych obrotach, ścinał szablą lby tatarskie, jak kapustę, potem popędził koniem jak wiatr i znikł mi z oczu.

Nad wieczorem wrócił nieborak, ale bez konia i bez szyszaka — jeno z szablą, która jakby mu do ręki przyrosła.

Dzielny z ciebie człowiek — takich nam dajcie, a król Jan będzie panem Europy!... — tak mówił pan Łukasz, zwracając oblicze do Stanisława i kładąc rękę na jego ramieniu. Pan chorąży leżał jeszcze na łożu, ale czuł się zdrowszym.

Syna nie chwalił, bo to krew jego, a więc dzielną być musi!

Panna Zofia z ciotką siedziały właśnie po drugiej stronie łóżka, na którym leżał pan Łukasz, i z przyjemnością słuchały jego słów, które przynosiły zaszczyt Stanisławowi.

A Stanisław rumienił się, choć był rycerzem, a panna Zofia spoglądała od czasu do czasu zpod oka na pana Stanisława, i on rzucił nieraz wzrok na nią, i ktoby wtedy widział ich — krzyknąłby: Hej! kupidyn przeszył te dwa serca na wylot!...

Oj, przeszył, jak mi Bóg miły, a co z tego było, później się dowiecie.

*

*

*

Od czasu potrzeby Batowskiej minęło pół roku.

Wieczór był pogodny. Miliardy gwiazd migotały na niebie, księżyc wyzierał zpoza lekkich gazowych chmur — i tłumiał ruchliwe ogniki świętojańskich robaczków.

Wieczór taki usposabia do marzeń i rodzi w duszy zakochanych tęsknotę — jeżeli są w rozłące.

Dwór chorążego nie był pusty, ale cicho w nim było jak w klasztorze.

Tylko w jednym okienku od strony sosnowego gaju — siedziała w bieli uroczą panna Zofia i tonęła w bezbrzeżnej zadumie.

Czas uchodził, a zadumana dziewica nie zmieniła swej postawy.

Myślała w tej chwili o Stanisławie, i zdawało jej się, że widzi go przed sobą — klęczącego.

Kocham cię, Zofio! — szeptały jego usta.

To szum gaju szeptał te miłosne słowa. Zofia czuła uścisk Stanisława, i w błogim omdleniu rozwarła jej usteczka przyjęły gorący pocałunek kochanka.

To lekki, ciepły zefirek całował ją i muslin zwił na jej ramiona....

Zostawmy niebogę w spokoju, nich śni o szczęściu, niech tonie w tym błogim magnetycznym śnie, bo w życiu — niewiele takich chwil zazna.

Opatrzność skąpi szczęścia śmiertelnikom, bardzo skąpi.

— Zoziu! Zosieńko! pójdz-no... Jegomość woła. — Był to głos ciotki Agaty. Ale Zosia była nadto zajęta swoimi myślami, by mogła usłyszeć to wołanie.

Po chwili znowu wbiegła ciotka do alkowy.

— Zosiu, pójdzże! Jegomość woła....

— Zofia się ocknęła.

— A, ciocia! Ojciec mię woła? — zapytała zwolna Zofia.

— Tak. Już po raz drugi.

— Nie słyszałam, ciotuniu.

Ciotka Agata zbliżyła się do siostrzenicy i ucałowała jej czoło.

— Byłaś zadumana, gołąbko moja. Oj, coś ci po główce chodzi. A może to i sercu miłe?

— Ciociu!

— Tak, tak, wiem ja, wiem co się święci, i znam tego hultaja, co zapukał do twego serduszka.

— Ciotuniu droga! — głucho i błagalnie szepnęła Zofia i główkę pochyliła na ramię ciotki.

— Z Bogiem, z Bogiem, moje dziecko, a wszystko będzie dobrze, niebawem i tobie zaświta słońko szczęścia, boś tego warta, moja gołąbko.

— A teraz śpieszmy do jegomości, bo się zgniewa, że długo czekać dajemy na siebie.

Zofia pod wpływem pocieszających słów ciotki — odżyła. Poprawiła sukienkę i pomknęła co żywo do komnaty ojca.

Za nią podążyła ciotka.

Komnata, w której na wysokim krześle przy małym stoliku siedział pan chorąży — była dość obszerna, tureckie i perskie dywany zwisały od stropu ku ziemi, a na nich tu i ówdzie zawieszane były tarcze i broń różnego rodzaju. Pan Chorąży był widocznie w dobrym humorze, bo ciągle muskał wosą i przymrużał oczy. Snadź krążyły w jego głowie dobre myśli.

Właśnie wbiegła córka. Pan Łukasz spojrział na nią niby surowo...

— Aśka coś marudzisz... wołam, proszę... a jej jak niema, tak niema — zagadnął pan Łukasz, siłąc się na ton ostry.

— Nie słyszałam, ojcze! — odrzekła uniewinniając się Zofia.

— To źle, to źle, trzeba słyszeć.

Ja w twoim wieku słyszałem oddech Tartaryna na pół mili.

Ale do rzeczy...

Ciotko, usiądź, proszę. Będzie to mała narada familijna — choć sprawa jest nader ważna.

Oto list od Imci pana wojewodzica bractawskiego. To mówiąc, sięgnął chorąży ręką po papier, leżący na stole i czytał:

„Wielce Mi Miłościwy Mości Panie Chorąży!

„Każdemu człowiekowi na ziemi przeznaczony jest pewien termin szczęśliwości, i byle tylko szukać umiał dróg prostych a szczerych do serc zacnych a miłościwych, z pewnością zdąży *feliciter* do celu. — *Tandem* biorąc sobie to na uwagę, nie trzeba mi było daleko szukać, ażeby znaleźć prawdziwy skarb i szczerą serc większą, jak w domu W.M. Pana i Dobrodzieja. W całej Polsce znane są zasługi i sława tego domu, w którym wyrósł kwiat nad kwiaty, niby lilija, wpleciona w wawrzyn rodu swego — nieoceniony klejnot — panna Zofia, wielce mi miłościwa, zacna i uwielbiona“.

Tu przerwał pan Chorąży czytanie i spoglądał z półśmiechem na córkę.

Zofia stała zarumieniona — i oczy spuściła w dół.

— To się Aśce, jak widzę, nie podoba — a więc czytamy dalej:

— „Oby Bóg błogosławił wszystkie nasze rody takimi niewiastami. A szczerze *per amicitiam*, którą się szczieję z łaski W.M. Pana i Dobrodzieja, niechaj przyjdzie moim affektom w pomoc, aby godne chęci sługi W.M. Pana, dostały nareszcie Jego *approbationem*.“

„Gdzież szukać człowiekowi serc, przychylnych dobrej sprawie, jak nie u zacnych przyjaciół i Dobrodziejów?

„Jegomość panna Zofia, córka W.M. Pana, urodą swoją i wysokimi przymiotami tak dalece serce moje uchwyciła i zniewoliła, że nie potrzeba in nego tłumacza, bo ono samo o tem rzetelnie powiedzieć-by mogło, gdyby mówić umiało.“

„Za powzięciem tego gorącego affektu mego, obracam intencją i drogę w dom W. M. M. M. Pana i gorąco proszę o termin. A skoro się stanie *ex voto* mego serca i podług prośby, tedy“....

I tam dalej — i tam dalej... Temi słowy przerwał chorąży czytanie i, zwracając się nieco do ciotki Agaty — dodał:

— A no, ród znamienity, tegi, — bractawczyk wcale nielada. Jeszcze młody, ale już ważny w Rzeczypospolitej — byłby mąż dla Zofii...

E... co widzę, Aśka płaczesz?...

W oczach Zofii błysnęły dwie duże łzy, które co rychło otarła muslinem.

— Któż widział poddawać się żalowi, skoro...

Pan Łukasz chciał coś powiedzieć, ale zmienił zwrot zdania — skoro jest tu drugi list jakiegos zucha...

Po tych słowach ojca, znikła bladeść z twarzy Zofii, i coś jej w sercu zapukało.

Dziwne wrażenie, jakie zrobiły ostatnie słowa ojca — ubezwładniły ją nieco, usiadła więc i niecierpliwie spoglądała, to na twarz ojca, to na papier, który trzymał w ręku.

— A zatem posłuchajmy śpiewu drugiego słowika — rzekł pan chorąży prawie poważnym tonem.

Wielce Mi Miłościwy mości panie Chorąży i łaskawy mój Dobrodzieju!

Nuta tasama — jeno ten śpiewa nieco pieszczotliwiej — zauważył Chorąży i dalej ciągnął:

— „Jako słońko na niebie jedno jest i oświeca całą ziemię, tak w sercu mojem jedno tylko świeci słońce i jasne swoje promienie zlewa na moją duszę. I niczem życie dla mnie bez tego słońka, i niczem świat bez niego“...

— O! o! Ale pisze pięknie — dodał pan Chorąży i rzucił okiem na Zofię, która spokojnie, lecz z zapartym w piersiach oddechem patrzyła na list.

Kto tak pięknie pisze? Może się i domyślała. Ale nie. Ciekawość malująca się w jej twarzy wskazywała tylko na jakoweś błogie przeczucie.

Ojciec czytał dalej:

„Bo kiedy *fortunae gratias* oczy moje ujrzały Jejmość panną Zofię, córkę WMMM. Pana i Dobrodzieja mego — to pomyślałem: że niema bez niej ale mnie życia, a chyba tylko śmierć mogłaby uspokoić moje serce“.

— Ostro pisze... ostro. Hm, tak to lubię — wtrącił Chorąży i widocznie zauważył niepokój na obliczu Zofii, gdyż dodał:

— Cierpliwości, Mościa panno — bo widzę, że chciałabyś co rychło poznać tego śmiałka, co o śmierci bajdurzy.

Zofia spuściła w dół oczy i nic nie rzekła.

— Chorąży musknał wosą i dalej czytał:

„Jako więc myślę, że miłość jest z Bożej woli, tak i sądzę, że WMMM. Pan i Dobrodzieja affekt mój względem Jejmości córki WMMM. pana za złe nie poczytasz, a może przyjmiesz moją *bonam voluntatem* i Jejmość Miłościwą córkę w stan święty i małżeński raczysz mi poświęcić.“

„Deklarując moją prośbę, wyzuwam się ze wszystkiej władzy nad sobą i kładę ją pod nogi WMMM. Pana i Dobrodzieja mego i czekać będę na łaskawy wyrok.“

„A jeśli tenże będzie ku szczęściu memu ferowany, tedy przyjadę do WMMM. pana i Dobrodzieja mego, by mu się pokłonić i podziękować, a Jejmość pannie Zofii złożyć hołd i przyrzeczenie.“

„Pisano w Kamieńcu...“

Tu pan Łukasz z pod oka spojrział na córkę — i dodał:

Podpisano: „Stanisław Stępiński“ *manu propria*...

— Ojcze! — błagalnym głosem szepnęła Zofia, a w tym słowie brzmiało echo uczucia, rozdzierającego serca.

Chorąży nie mógł dłużej panować nad sobą, wstał więc, zbliżył się do córki; przycisnął jej główkę do piersi i rzekł:

— Bądź dobrej myśli, dziewczę moje, nie bądźcie twoim mężem wojewodzie, jeno ten, którego sobie sama wybierzesz.

Stanisław — to sławny rycerz, ale...

— Cóż, ojcze, masz mu do zarzucenia? — zapytała skwapliwie Zofia.

— A, jeżeli tak zapytujesz — to już nic... nic... to rzekłszy, przycisnął Chorąży jeszcze bardziej córkę do swej piersi i rzewnym głosem rzekł:

— Niech Ci Bóg błogosławi...

Zofia upadła do nóg ojcu i ucałowała jego rękę.

— Oby cię święty Pankracy miał w swojej opiece, gołąbko moja! — dodała ciotka Agata — której zapewne przypomniał się ksiądz gwardyan, a raczej święty jego patron.

reszcie stanął przed nią z załamanymi rękami. — Co zrobimy teraz? — zapytał.

Ona, blada, podniosła tylko na niego oczy, z których polały się łzy. — Miała brylanty na sobie jeszcze w przedpokoju, gdy on zapinał na niej płaszcz. — Wiem to, pamiętam, dotykałam ich...

Więc gdzie się podziały? Czy upadły na ulicy, czy może w drodze? Mąż porwał na siebie palot, ale przystanął nagle. Nie uważał, jaki był numer drożki, nie patrzył na to...

I ona również. On jednak wziął kapelusz i wyszedł. Postanowił iść krok w krok przez całą tę drogę, którą odbyli pieszo. Nie chciało mu się już teraz spać, zbiegł po schodach jak student, a ona padła na krzesło bezsilna. W pomieszkaniu było chłodno, ale ona nie czuła tego, w nieszczęsnej sukni balowej, z kwiatami we włosach, blada jak cień siedziała martwa, nie zdolna czuć, nie zdolna myśleć. Mąż wrócił o siódmej, to jest o dniu już jasnym a nie potrzebował jej mówić, że męczył się daremnie. Przebrał się natychmiast i nie myśląc o śniadaniu, udał się najpierw do prefektury policyjnej, potem do redakcji dzienników, gdzie porobił ogłoszenia, w których obiecywał znaczną nagrodę uczciwemu znalazcy. Żona tak mu pokazywała ów nieszczęsny naszyjnik, tak mu opowiadała ile brylantów liczy, że ogłoszenia były dokładne, gdyby tylko znalazca był człowiekiem uczciwym!

Powrócił do domu już mrokiem szarym, zmęczony. Pobladał, zmierzniał tak przez ten dzień jeden, jak gdyby przebył długą chorobę. — Siadaj i pisz do p. Eweliny, żeś złamała zameczek na szyjnika, nie umiając go otworzyć i że go oddała do naprawy. Może... może Bóg pokaże się dla nas łaskawym i znalazca będzie miał sumienie.

Napisała pod jego dyktowaniem, bo sama nie miałaby siły ułożyć przyzwoitego listu. Napisała go nieszczęśliwa i zalała się gorzkimi łzami. Ach! jęknęła — sprowadzić sama na siebie nieszczęście takie!..

Mąż nie czynił jej wyrzutów; przeciwnie spoglądał z litoscią na jej twarz zmienioną i rzekł jej łagodnie: — Nie trać nadziei, biedaczko...

Ale po upływie tygodnia, który nie przyniósł nic, rzekł jej jednego rana, że trzeba pomyśleć o zastąpieniu straconego klejnotu. Wziął owe atlasowe pudełko, w którym znajdował się niegdyś naszyjnik, poszukał na nim nazwiska jubлера i udał się wraz z pudełkiem do jego sklepu na bulwarach, ale pokazało się, że dostarczył on p. Ewelinie tylko pięknego tego pudełka, brylanty były kupione u kogoś innego.

Było to nową i niemałą przykrością, bo jak się dowiedzieć o ich cenę? Mąż i żona, zbiegając w myśli wspomnienia, poczęli chodzić od jubлера do jubлера i oglądać kosztowne cacka, do których nietylko już on, ale i ona czuła teraz wstręt bolesny. Szukali nie jeden dzień, aż nakoniec odkryli w Palays Royal naszyjnik, który zdawał się obojgu zupełnie podobnym do zgubionego. Cena była 40,000 franków...

Ale jubiler spostrzegł przy jej wymienieniu gwałtowną zmianę na twarzy kobiety i chcąc dobić targu, spuścił zaraz na 36,000 fr.

Ona biedna drżała, jak listek, ale mąż poprosił jubлера, aby zatrzymał się ze sprzedażą klejnotu tydzień. Potrzebował go kupić, kupi z pewnością za sumę oznaczoną, ale musi ją zgromadzić, gdyż nie posiada jej w domu. Jubiler zgodził się na to, a on biedak zaczął zaraz dnia tego bolesną operacją finansową. Posiadał całego mienia 20,000 fr., zostawionych mu przez rodziców, owoc oszczędności pracy lat wielu, bo i ojciec jego był urzędnikiem, urzędnikiem niewysokim, ale przy skromnym, cicho wiedzionym życiu, przy wielkiej gospodarności, oszczędności żony, dorobił się tej sumki, która teraz stała się deską zbawienia dla syna. Miał on też łzy w oczach, dotykając się tych pieniędzy niewysłowione uczucie wdzięczności napępiało mu serce i obraz matki stanął mu przed oczyma — obraz kobiety cichej, łagodnej, całym sercem, całą istotą swoją oddanej mężowi i rodzinie.

Westchnął i pomyślał, co by się było z nim stało bez tej pomocy? Jak byłby dowodził uczciwości swojej, uczciwości swej biednej żony? Lekomyślną była... to prawda, ale jakże okrutną karę los byłby jej wymierzył? Trzeba było przecież dopożyczyć jeszcze 16,000 franków, ale to już poszło łatwiej. Pożyczał to od tego, to od owego z przyjaciół sumki drobne, po tysiącu, po parę tysięcy, po 500 fr. nawet, ale nie mogło to iść tak prędko, dopożyczył też resztę od lichwiarza już i czuł, że do końca życia będzie musiał pracować jak wół roboczy, aby nie zostać niewypłatnym, to jest nie zostać człowiekiem nieuczciwym... Tak pragnął dzieci, tak smutnym był nieraz, że Bóg mu ich nie dawał, ale teraz podziękował Niebu, że tak było.

Biedna p. Madzia cierpiała również. Gdy nakoniec mąż przyniósł brylanty do domu, jęknęła i zalała się gorącymi łzami — nie takimi już przecież, jakie nieraz wylewała w płochem, samolubnem pragnieniu używania, świetnienia. Chciała pokornie objąć nogi biednego, zmęczonego człowieka, chciała całować jego ręce, ale on nie dopuścił tego. — Stało się nieszczęście, biedaczko moja... rzekł jej smutnie — jest w tem i coś winy mojej...

Nie dokończył, że mąż rozumny nie powinien dawać folgi nierozsądnym zachciankom żony, że nie jest to dowodem miłości, ale słabości, gdy czyni inaczej. Wstrzymał się przecież z wypowiedzeniem tej surowej prawdy, bo wiedział, niestety! że życie samo dowiedzie biednej kobiety, jak powinna była czuć i myśleć.

Zaraz tego samego dnia poszła ona do p. Eweliny aby odnieść nieszczęsny klejnot. — Byłam chora i nie mogłam wybrać się do ciebie wcześniej... rzekła przyjaciółce, która się trochę skrzywiła.

— Nie jesteś słowną... rzekła.

Ktoś z jej krewnych przyjechał ze wsi, musiała iść z wizytą, której była nie rada, a że czas owej wizyty był zapowiadany, przeprosiła p. Madzię, że nie może zatrzymać się dla niej. I pudełko nie otwierała bynajmniej, włożyła je do skrytki w tualecie, zamknęła, włożyła klucz do kieszeni, ale widząc, że p. Madzia jest zmieszana, rozśmiała się w końcu. — Nie myśl, abym się miała gniewać o to, żeś mi tak długo nie odnosiła tego naszyjnika... Nie, nie potrzebowałam go wcale, tylko to mnie korciło, żeś ani zajrzała, nie opowiedziała mi o tym balu, który miał być wspaniałym, jak się rozpisywały dzienniki...

Była to ostatnia scena pierwszego aktu tragedii, która się miała teraz rozpocząć w życiu męża i żony. Postanowiono zmienić pomieszkanie na tańsze i uczyniono to, skoro tylko przyszedł termin, zawarowany kontraktem. Odprawiono również służącą, bo najściślej oszczędność stała się obowiązkiem. Mąż patrzył z żalem jak żona, nie pytając się: czy pogoda lub słota, musi iść sama do miasta z koszyczkiem w ręku, musi sama gotować, sprzątać, zamiatać dwie izdebki na poddaszu, które zajmowano teraz. Musiano wskutek tego sprzedać i ładne mebelki. lustra, aż do palisandrowej toalety p. Madzi, bo gdzieś to pomieścić się teraz miało i czyż ona jedna dałaby radę w sprzątaniu, okurzaniu tego wszystkiego? Odbiegła ją też i wszelka próżność, wszelkie chęci światowe ubrania się, pokazania się między ludźmi. Znadto była spracowana codziennie, aby mogła chcieć tego, aby mogła pragnąć jakiegokolwiek z tych rozrywek, bez których niedawno jeszcze nie pojmowała życia.

Pojęła je teraz inaczej, głębiej i ciężko cierpiała nie nad sobą już, ale nad mężem, który musiał pracować, jak wół wprężony w jarzmo. Obok pracy biurowej, która nie była małą, brał jeszcze do domu robotę nadetatową, za którą dostawał wynagrodzenie osobne, podjął się prowadzić rachunki kupca korzennego, u którego za szczęśliwszych czasów p. Madzia brała potrzebne jej w gospodarstwie rzeczy, a nawet przepisywał nieraz po pięć *sous* za arkusz.

I tak szło im życie z dnia na dzień w pracy, w trudzie ciężkim. On nie awansował, bo stał się z niego urzędnik maszyna — urzędnik bez żadnego błysku wyższej inteligencji, przytem po-

zrywał stosunki osobiste i zaczęto zapominać o nim. Ona też usunęła się od wszystkich znajomych; praca i uczucie nieszczęścia, które ściągnęła nie tylko na samą siebie, uczyniła z niej poważną, smutną kobietę. I tak upłynęło lat dziesięć, aż nakoniec mąż jej biedny, który osiwił przed czasem, którego plecy zgarbiły się od ciągłego pochylecia nad robotą, powiedział jej nakończ: — Spłaciłem dług... spłaciłem już całą sumę pożyczoną... teraz odetchniemy trochę.

Ona chciała mu paść do nóg, ale on ją powstrzymał, wziął w objęcia i przycisnął do serca. — Co się stało już nie odstanie. Los ciężko się obszedł z tobą, biedaczko, ale przynajmniej będziemy mieli starość spokojną i czyste imię u ludzi...

Coś dawnego dobrobytu mogło im wrócić teraz. Wprawdzie karyera jego została już zwichnięta, zawsze przecież lepsza przyszłość ukazywała się teraz jak cicha, spokojna przystań, w której łagodnie doczekają zająścia słońca. Ona już się przyzwyczaiła do swojej doli, zgięła się niejako pod ciężarem, tak długo dźwiganym, i nie pragnęła nawet innego życia, ale on zapragnął, aby odpoczynek po przebytych próbach losu miał trochę powabu. Zmieniono pomieszkanie, przyjęto znowu służącą, mąż prawie gwałtem kupił jej parę sukni, parę ładnych gałganików, które ona przyjęła ze łzami w oczach, ale w końcu chciała też spojrzeć na ten świat, który dawniej znaczył dla niej tyle, i raz znalazła się na Polach Elizejskich. Wyszła na spacer, co było teraz dla niej pewną nowością, bo dawno nieużywaną rzeczą, i los chciał, że zaraz wkrótce spotkała swoją dawną przyjaciółkę, p. Ewelinę, ładną jeszcze i młodą, bez tych zmarszczek, które jej biednej twarzy porysowały. Zrazu chciała się cofnąć, aby uniknąć spotkania, budzącego tyle wspomnień bolesnych, ale było to tylko wrażenie pierwsze. — Dlaczego teraz... teraz, gdy cały dramat przeszłości pozostał już w tyle, nie miała powiedzieć jej, co się stało? Postąpiła też naprzód i wyciągnęła rękę. — Nie poznajesz mnie, Ewelino — rzekła z mimowolną goryczą. — Zestarzałam się i zmieniłam bardzo w porównaniu z tobą.

Rzeczywiście p. Ewelina nie zaraz przypomniała sobie dawną znajomą i nie mogła powstrzymać wykrzyku podziwiania. — Ach! tak... nie byłabym cię może poznała w pierwszej chwili... rzekła.

— Ale dlaczego tak zerwałaś ze światem? Pamiętam, że byłam u ciebie kilka razy i nie zastałam cię nigdy w domu, czy też nie zostałam przyjętą i tak jakoś... powoli...

— Stosunki się zerwały — dokończyła za nią biedna kobieta ze smutnym uśmiechem: — Ale nie mogło być inaczej... — dodała — Nie wiesz com ja przeszła... zgubiłam twój pyszny naszyjnik.

— Ależ oddałaś go przecież...

— Był to inny... mój mąż zlitował się nademną... nie chciał hańby na nazwisku naszym... Zapłacił mi 36.000 franków.

— Ach! — wykrzyknęła p. Ewelina tak, że aż przechodnie obrócili się na nią. — To były brylanty nieprawdziwe... kosztowały tylko 500 franków!

Nie trzeba dodawać co musiała uczuć biedna kobieta, której życie rozbiło się tak okrutnie o promień fałszywego blasku. Gdy wróciła do domu i drżąc ze wzruszenia opowiedziała mężowi historią całą, on zbladł, lecz wkrótce zaraz podniósł dumnie czoło i rzekł z godnością wyniosłą: — Tak, alem nie przeszedł przez tę chwilę, abym się tłumaczył przed kimś, że ja i moja żona, nie jesteśmy nieuczciwymi ludźmi...

Wiadomości z Hygieny i Medycyny Popularnej.

Dziedziczność chorób.

Z chwilą przyjścia dziecka na świat, babcie, ciotce i przyjaciółki upatrują w niem podobieństwo do ojca albo do matki i, naturalnie, zawsze znajdują. Tymczasem nie podlega wątpliwości, że w pierwszych tygodniach życia wszystkie dzieci są, mniej więcej, do siebie podobne, a to z tego powodu, że wszystkie posiadają jeszcze jednakowo niewykształcone rysy. Dopiero po upływie dłuższego czasu, dziecko wykształcając się stopniowo, zaczyna nabierać pewnego podobieństwa do jednego, albo nawet do obojga rodziców; odziedziczyło bowiem niewątpliwie pewne cechy im właściwe, co głównie wyrażnem jest w rysach twarzy. Od tej chwili poczynając, sądzić można z koloru włosów, oczu, z ukształtowania się nosa, brody, i t. p. do kogo dziecko będzie podobnem: do ojca czy do matki. Są rodziny, posiadające pewne wspólne cechy, które przechodzą prawie na wszystkich członków; dla przykładu przytoczymy tu Bonapartych.

Owe cechy wspólne wyrażone również być mogą w wyrazie twarzy, ukształtowaniu się zębów, palców, całych kończyn, chodu a także charakteru, i t. p.

Otóż przechodzenie cech fizycznych i przymiotów psychicznych na następne pokolenia zowiemy *dziedzicznością* (*hereditas*).

Po większej części bywa ona *prostą*, t. j. przechodzi z ojca albo z matki na dziecko, czasami jednakże przechodzi z linii bocznej t. j. z ciotki albo wuja, lub też jedno lub dwa pokolenia zostają pominięte a pojawia się dopiero u wnuków, lub prawnuków.

Że „jabłko niedaleko pada od jabłoni“ o tem wszyscy dobrze wiedzą. Nikt nie wątpi, że dzieci odziedziczają przymioty lub wady psychiczne po swych przodkach, że pewne rodziny odznaczają się zdolnościami, talentami, i t. p. Nad tym przedmiotem zastanawiać się tu nie będziemy. Pragniemy za to przyjrzeć się dziedziczności chorób, zarówno wrodzonych jak i nabytych, a także oddziaływaniu niektórych namiętności rodziców na ich potomków.

Przedewszystkiem jednakże nadmienić należy, że dziedziczenie wprost choroby należy prawie do wyjątków; dziecko przynosi tylko na świat usposobienie do pewnych chorób. Gdy choroba przeszła wprost z rodziców na dziecko, natenczas po największej części przychodzi ono na świat nieżywym, albo też dni jego bywają publiczone: umiera w pierwszych dniach po urodzeniu lub w pierwszym roku życia — i tu mieści się jedna z głównych przyczyn tak znacznej śmiertelności między niemowlętami.

Uspokojenie chorobliwe zasadza się na tem, że organizm dziecka, a właściwie niektóre z jego tkanek, okazują mniejszą odporność na wpływy szkodliwe, aniżeli u dzieci, które tego usposobienia na świat nie przyniosły, t. j. nie odziedziczyły go po rodzicach.

Wytrawny lekarz z oględzin potrafi zaopiniować jakiego mianowicie rodzaju jest owo usposobienie, albowiem dzieci przedstawiają pewne objawy, wskazujące skłonność do zapadania na niektóre choroby. Najważniejszymi z nich są bezwątpienia suchoty płucne, dalej żoły (skrofuly), rak, choroby umysłowe i nerwowe, przewlekłe zatrucie wyskokiem i t. p.

Rozumie się, że najistotniejszym sposobem zapobiegawczym w tym razie byłoby niewstępowanie w związki małżeńskie osób dotkniętych chorobami przechodzącymi na następne pokolenia. Mało kto jednakże, albo nawet prawie nikt, na to nie zwraca uwagi. Nikomu nawet do głowy nie przychodzi poradzić się lekarza, zanim przedsięwzięcie tak stanowczy krok jak małżeństwo. Nikt nie pomyśli nad tem przedwcześnie,

jakie będzie miał dzieci. Załatwia się ją jako sprawę sercową, pekunijną, społeczną, słowem najzupełniej egoistycznie, a ani trochę altruistycznie, co niestety, później nieszczęściem całego życia odpokutować przychodzi.

Lecz gdy się to już stało, gdy przyszło na świat dziecko z owem fatalnem usposobieniem do zachorowań, można go bezwarunkowo właściwem postępowaniem zahartować, uczynić wytrzymałym na owe szkodliwe wpływy świata zewnętrznego, a nawet w zupełności zarodek ów z organizmu wyrugować. Powiedzieliśmy, że jedno z najczęstszych usposobień, jakie dzieci po chorych rodzicach na świat przynoszą, jest skłonność do suchot płucnych.

Dziecko po suchotnikach niekoniecznie musi zapaść na tę chorobę: przeciwnie, można je stanowczo od niej ocalić. Nauka w ostatnich czasach wykazała dowodnie, że suchoty są chorobą zaraźliwą, że przechodzić mogą z organizmu chorego na zdrowy dotychczas, a mający jedynie usposobienie dziedziczne lub nabyte do zachorowania. Przychodzi to do skutku za pośrednictwem lasecznika suchotniczego (Kocha). Otóż tak obciążone dziedzicznie dziecko, gdy będzie karmione piersią matki suchotnicy, gdy będzie wdychało powietrze przepełnione kurzem, w którym znajdują się laseczniki, gdy je będziemy odżywiać mlekiem krowy dotkniętej perlicą; a dalej gdy nie będzie miało niezbędnych warunków życia takich jak suche i czyste powietrze, obfity i posilny pokarm, czyste utrzymanie ciała, natenczas na pewno zapadnie także na suchoty, do których na drodze dziedziczności już przyniosło usposobienie. Owo ostatnio wymienione niedostatki higieniczne mogą spowodować usposobienie u dzieci zrodzonych z zupełnie zdrowych rodziców.

Tosamo, co z suchotami, dzieje się z bardzo wieloma innemi chorobami, przytoczyliśmy je najsmprzód ponieważ nauka niemi, jako złem szerszącym się najbardziej, najgorliwiej się zajęła, i sprawę tę zbadała najdokładniej.

Obszernie bardzo zajmowano się także sprawą dziedziczności u dzieci zrodzonych z małżeństw między krewnymi. Tymczasem nie posiadamy żadnej podstawy naukowej, któraby wykazywała, że dwoje ludzi, nawet blisko spokrewnionych, jeżeli są zupełnie zdrowi, musieli wydawać dzieci chore. Powiedzieć tylko możemy, że jeżeli w rodzinie panuje jaka choroba, przechodząca z rodziców na dzieci, to naturalnie potomstwo odziedziczając owo usposobienie, że tak powiemy podwójnie, okazywać musi w późniejszym życiu zdwojoną skłonność do zapadania na choroby. Dlatego też związek między krewnymi dozwolonym być powinien jedynie o tyle, o ile w danej rodzinie nie było żadnych chorób dziedzicznych.

Tak dziś rozpowszechniona nerwowość oddziaływa bezzaprzeczenia na dzieci. Nietylko przynoszą one zarodek jej na świat, ale nabywają usposobienia do chorób nerwowych, patrząc na zdenerwowanych rodziców. Dziecko w pierwszych latach swego życia to, *excusez le mot*, malpka: wszystko widziane naśladuje, wszystko słyszane zapamiętywa, przetrawia w swym młodocianym umyśle we właściwy sposób i nasiąka jak *skorupka*, a potem *traci*. Ono już po przyjściu na świat rozwijając się w atmosferze nerwowej, *nadziedzicza* się, że tak powiemy, choroby nerwowej od matki, i takiem pozostanie przez całe życie. Nie pokazujmy zatem dzieciom naszej nerwowości, niech nie widzą naszych gorączkowych czynów, naszych swarów, walki o byt, niezadowolienia z życia. Nie pokazujmy im naszych słabych stron, bo przykład na młodociany umysł, nawet taki, który zdaje się jeszcze nie pojmować całkowicie, oddziaływa potężnie i co smutne, że daleko łatwiej przyswajają sobie przywary, aniżeli zalety.

Wcale nie rzadko choroba przejawia się u dzieci w odmiennej formie, aniżeli u rodziców, odnosi się to szczególnie do chorób nerwowych i umysłowych. Z rodziców cierpiących na obłąkanie przychodzą na świat dzieci, u których w późniejszym wieku rozwijają się: niemoc nerwowa, epilepsja, hysterya i t. p. trwa stan taki przez kilka

pokoleń a dopiero w następnym może się znowu pojawiać obłąkanie.

Prawie bez wyjątku wszystkie córki matek, które cierpiały na hysteryę i migrenę zapadają na te choroby z chwilą dojścia do dojrzałości. Nie chcemy przeczyć, że organizm dziecka odziedzicza pewne usposobienie do tego rodzaju cierpień, że zarodek w nich istnieje, lecz z drugiej strony nie ulega najmniejszej wątpliwości, że sam widok ataku migreny albo hysteryi przyspiesza znakomicie chorobę. Niejednokrotnie bowiem zauważono, że dziewczyny wychowywane na pensyonatach albo zdala od domu rodzicielskiego, gdzie nie miały okazji przyglądać się napadom wymienionych chorób, są od nich w zupełności wolne. Dopiero z chwilą powrotu do domu *resp.* przyjrzeniu się atakom, zaczynają zapadać na podobne i to stopniowo coraz silniejsze.

Stwierdzono również naukowo, że z rodziców, oddających się nałogowemu pijaństwu, rodzą się dzieci, przynoszące różnego rodzaju usposobienia do chorób. Przedewszystkiem sama namiętność upijania się przechodzi bardzo często na dzieci, dalej z takich rodziców przychodzą na świat dzieci, dostarczające największego procentu domom obłąkania, więzieniom i zwiększają procent samobójców, a w każdym razie wyrastają z nich ludzie słabi zarówno pod względem fizycznym, jak i intelektualnym. Peryodyczne zatrzymywanie organizmu musi spowodować w nim zmiany chorobowe, które nie pozostają bez ujemnego wpływu i na potomstwo.

Czyż mamy prawo pozostawiać rzecz tę samej sobie? Czy mamy prawo nie robić wszystkiego możliwego, aby złemu zapobiedz? Wszak chore dziecko jest jednym z największych nieszczęść, jakie może dotknąć kochających rodziców, a choroba czyni z człowieka jednostkę przysparzającą ciężaru społeczeństwu.

Małżeństwa przeto powinny być zawierane w ten sposób, aby neutralizowały szkodliwy wpływ na dzieci odnośnie do ciała, do temperamentu, tkliwości osokliwej (*indiosyncrasia*) i usposobień do zachorowania; a zatem nie powinny zawierać związku małżeńskiego dwa indywidua limfatyczne, lub nerwowe; dwie rodziny dotknięte chorobą piersiową, strzedz się powinny związków między swemi członkami i t. p. Tymczasem kobieta z rodziny suchotniczej zawierając związek małżeński z mężczyzną zupełnie zdrowym, może się cieszyć zdrowem potomstwem i w dalszych pokoleniach usposobienie do choroby może zniknąć całkowicie.

Wiek rodziców odgrywa bardzo ważną rolę na potomków. Jeżeli są bardzo młodzi, dzieci bywają nadzwyczaj delikatne. W ogólności zauważono, że pierwsze dzieci bywają słabszymi od następnych, zarówno pod względem fizycznym jak i intelektualnym. Za to dzieci rodziców w podeszłym wieku przedstawiają usposobienie do choroby angielskiej, są w ogólności smutne, często zapadają na cierpienia piersiowe, chociażby rodzice byli najzupełniej zdrowi.

Podobnież znaczna różnica w wieku między rodzicami może niekorzystnie oddziaływać na zdrowotność potomstwa. Za prawdziwą zbrodnię uważać można wydawanie młodych dziewcząt za starców!

Jeżeli lekarz jest bezsilnym w zapobieżeniu zawarcia nieodpowiedniego związku małżeńskiego, to z drugiej strony bardzo wiele może zrobić w wytypowaniu dziecka usposobienia dziedzicznego do zachorowań. Przedewszystkiem tedy zalecić może przyjęcie zdrowej matki, o temperamencie i ciałoskładzie wprost przeciwnym niż matki, przyczem karmienie odbywać się powinno długo, a po odłączeniu postawić może dziecko w takich warunkach higienicznych, które wywierają będą zbawienny wpływ na dalszy rozwój fizyczny.

Wcale niepodrzednego znaczenia jest w podobnych razach rozwój umysłowy. Wszelkiego rodzaju przeciążenie pracą umysłową oddziaływa nadzwyczaj szkodliwie na ogólny stan zdrowia. Dlatego też osłabionych dzieci, posiadających usposobienie do chorób, nie należy zaprzęgać zbyt wcześnie do nauki, a przedewszystkiem nie śpie-

żyć się z oddaniem ich do szkół, w których odpowiednie warunki higieniczne wcale nie łatwo znaleźć i zachować.

Tosamo powiedzieć można o wyborze profesyi. Lekarz, poznawszy słabe strony organizmu, jest w stanie wskazać jakiej nauce, jakiej profesyi poświęcić dziecko lub młodzieńca, aby owe niedostatki co do zdrowia wyrównać. Tego rodzaju postępowanie jest jedynie racjonalne. Żadnymi środkami aptecznymi, żadnymi kuracjami klimatycznymi nie osiągniemy tak trychło zamierzonego rezultatu, jak odpowiedniemi, higienicznymi wychowaniem dziecka.

Reassumując wszystko, widzimy, że trzymać się należy przede wszystkim następujących przepisów higienicznych:

Osoby chore nie powinny wstępować w związki małżeńskie, zwłaszcza jeżeli oboje dotknięci są chorobą mogącą się udzielić, a takimi są suchoty płucne, wady organiczne serca, choroby umysłowe, nerwowe, rak, niektóre wady wzrokowe (głuchoniemota nie jest dziedziczną). Gdy istnieje u dziecka usposobienie:

Hartować je za pośrednictwem zimnych obmywań i gymnastyki szwédzkiej, a także wszelkiego rodzaju ćwiczeń cielesnych, jak: jeżdżenie konno, fechtowanie, pływanie, ślizganie się.

Wychowywać dziecko zdala od chorych rodziców.

Zapewnić świeże powietrze, suche i jasne mieszkanie, w lecie pobyt na wsi, dobre pożywienie, a przede wszystkim mleko i mięso.

Nie przeciążać pracą ani umysłową ani fizyczną.

Utrzymywać dzieci w czystości.

Oto główne postulaty, przy pomocy których można, nietylko opóźnić na długi czas rozwój choroby, do której usposobienie dziecko przyniosło na świat po rodzicach, ale nawet usposobienie to można najzupełniej wykorzystać, tak, że następne pokolenia już będą wolnymi od nich.

Radźmy się przeto odnośnie do tego lekarzy jaknajczęściej.

Dr. Józef Starkman.

Kronika działalności kobiecej.

— W Petersburgu ma być wkrótce przedstawiony do zatwierdzenia władzy projekt ustawy cechu szwaczek bielizny i krawieczyzny.

— Towarzystwo zachęty rękodzielniczej pracy kobiet w Petersburgu organizuje kursa mające kształcić nauczycielki rzemiosł i rękodzieł kobiecych, których brak czuć się daje. Program kursów, sporządzony przez inspektora petersburskiego Towarzystwa Technicznego, został przedstawiony do zatwierdzenia władzy. Obecnie nie można znaleźć nawet za stosunkowo znacznym znacznym wynagrodzeniem, nauczycielki rękodzieł kobiecych, uzdolnionej tak, aby mogła przewodniczyć szkole zawodowej w zakresie swego rzemiosła.

— Na ostatnim posiedzeniu Towarzystwa Jedwabniczego zapisała się na rzeczywistego członka hr. Ludwika z Platerów Ledóchowska z Antusowa i p. Seweryna Wende z Częstochowy. Redakcja naszego pisma uważa rozpowszechnienie jedwabnictwa za tak ważną gałąź pracy kobiecej i zarazem przemysłu krajowego, że notujemy nazwiska każdej z kobiet, zapisującej się do Towarzystwa.

— Bilans roczny banku wiejskiego w Białocerkwi, założonego przez hr. Alexandrę Braniczką, wykazuje obrotu po d. 1-go Lutego 120.000 rs., w czym mieści się pożyczek na pracę 67.598 rs., użyczonych na zakup maszyn i narzędzi, 3.753 na zastaw gruntów.

— Przytułek wychowawczy - poprawczy dla dziewcząt moralnie zaniedbanych, zostający pod władzą i kontrolą Tow. Osad Rolnych, oraz pod

opieką honorowej kuratorki, otwarty będzie w roku bieżącym na jesieni w dwóch koloniach: Puszcza i Nowa Huta, mieszcząc 50 małoletnich dziewcząt, skazanych wyrokami sądowymi, a oddających się żebractwu i włóczędce. Wiek dziewcząt od lat 8 do 14, przebywanie w zakładzie niekrócej niż lat 3, a nigdy nie dłużej, niż do lat 18-tu życia. Obok wpajania zasad religii i moralności wychowanki zakładu uczyć się mają czytać, pisać, rachować, rękodzieł ręcznych i zatrudnień gospodarstwa domowego, oraz ogrodnictwa. Po wyjściu zakładu zapewnioną im jeszcze zostanie jego opieka. Przełożona zakładu kierować nim ma, wraz z dodanymi jej dozorczyniami, obowiązani do udzielania wychowankom przepisanej nauki robót i gospodarstwa kobiecego. Przyjezdny kapłan wyklądać im będzie naukę religii a lekarz, także przyjezdny, czuwać nad stanem ich zdrowia.

Do zadań Towarzystwa należy wyszukiwanie dla wychodzących z zakładu dziewcząt zajęcia chlebobajnego, odpowiadającego ich uzdolnieniu i rozciąganie nad nimi opieki aż do pełnoletności, za pośrednictwem wybranych tu opiekunek, obowiązanych do czuwania nad postępowaniem byłych wychowanek zakładu i umacniania ich w dobrem, uczciwym pojęciu życia. Opuszczające zakład zostaną zaopatrzone w potrzebną odzież i bieliznę. Praca przełożonej i nauczycielek zakładu przedstawia się jako chrześcijańska, wielce miłosierna działalność, niemniej jak i opiekunek, czuwających nad nieszczęsnymi po wyjściu ich na chleb własny.

— Szkoła malowania dekoracyjnego dla kobiet ma być wkrótce otwarta w mieście naszym przez tapicera i dekoratora M. Dekoratorstwo w wielu gałęziach swoich można zaliczyć na dział przeważnie kobiecej pracy.

— Wdowa po szlachetnym myślicielu i historyku francuzkim, M-me Michelet, wydaje listy męża pisane z Rzymu w 1830 r. do osób zajmujących we Francji wysokie stanowisko. Pani ta była przez lat dwadzieścia trzy wierną i tak rozumną towarzyszką męża, że ten nazywał ją „drugą duszą swoją“, a jest to najwyższa pochwała, wyraz najwyższego uznania i wdzięczności, jaki może spotkać kobietę ze strony towarzysza życia, zwłaszcza, gdy jest on taką, jak tu osobistością. Wdowa od lat piętnastu, nosząca przecież w sercu zawsze jednakowo pamięć zmarłego, napisała przedmowę do książki, w której mieścić się będzie i dziennik z czasu pisanych listów, mających dla Francji znaczenie historyczne z powodu osób, do których się zwracały.

— Miss Florencia Nithingale została zaproszoną na honorowego członka międzynarodowego kongressu higieny i demografii.

— Lady Henrykowa Somerset wróciła do ojczyzny z Ameryki, gdzie zajmowała się stanem towarzystw wstrzemięźliwości, działających zwłaszcza na korzyść emigrantów z Wielkiej Brytanii. Irlandczycy, tworzący znaczną część tych emigrantów, zajmowali szczególniejszą jej uwagę, która zwracała się wyjątkowo i na naszych ziemiach.

— Umarła najznakomitsza poetka angielska, a zarazem kobieta niezmiernie dobrego serca i wyższego umysłu: Eliza Cook. Liryzm jej był czysty i podniosły; malowała głównie w poezjach swoich uczucia kobiety i mieściła utwory swoje przeważnie w pismach kobiecych, szerokie też koła kobiet angielskich odczuwają jej stratę. Życie jej było bez skazy, bez cienia żadnego i ma stanąć wkrótce w Wimbleton, gdzie zamieszkiwała, pomnik jej, wniesiony ze składek publicznych.

— Kobiety angielskie, pojmujące znaczenie oddziaływań książki na umysły, zajmują się gorliwie wypożyczalniami książek, pilnując uczciwości traktowanego w nich przedmiotu. Zawiażują się w Anglii po miastach większych i mniejszych stowarzyszenia młodych panien, tworzących własne książkozbioru i czytelnie, a książki tu zebrane służą też i wypożyczalniom książek dla wzdółków wyżej wymienionych, aby złe książki nie dostawały się ludziom do rąk. W Oxfordzie siostra miłosierdzia, czy innego jakiegoś stowarzyszenia, oddanego czynom miłości chrześcijańskiej,

siostra Fanny, otrzymała właśnie wstęp do czytelnicy takiego stowarzyszenia panińskiego, a to z celem, aby czerpane z tamtąd książki zajmujące a uczciwej treści mogła roznosić po mieszkaniach ubogich dziewcząt. Godna uwielbienia, godna naśladowania gorliwość i miłosierdzie, mające na celę pielęgnowanie dusz.

— Nowa gałąź pracy kobiecej na zarobek powstała w Anglii: ogrodnictwo. Kobieta posiadająca wiadomości potrzebne, aby zarządzała ogrodem własnym, nie jest rzadkością między wiejskimi paniami Anglii, podobnie jak bywa i u nas: więc też powstała tam myśl, aby kobiety, potrzebujące pracy na chleb, kształciły się na ogrodniczki i zajmowały miejsca, powierzane dotąd mężczyznom wyłącznie. Jest przecież i wyższy jeszcze stopień w zawodzie ogrodniczym. Plany ogrodów i parków, zwanych zwierzyńcami, potrzebne są właścicielom większych posiadłości ziemskich, i oto młoda panna z klasy wykształconej: miss Wilkinson, córka lekarza w Manchester, wybrała sobie ten dział pracy na zajęcie życia. Od dzieciństwa lubiła kwiaty, lubiła zajęcie się niemi i ogrodem, sadem rosnącym obok domu jej rodziców, i ktoś z przyjaciół poradził jej, aby zużytkowała to zamiłowanie, skłonność naturalną, czyniąc ją pracą życia swego. Rada została wdzięcznie przyjętą; posiadająca już pewne wiadomości botaniczne miss obrała sobie na zawód życia tak zwane ogrodnictwo krajobrazowe „landscape gardening“ to jest kreślenie planów ogrodniczych, poświęcając się odważnie pracy potrzebnej na zdobycie odpowiednich tu wiadomości. W tym celu udała się do Londynu z zamiarem słuchania lekcji uczonego ogrodnika, Edwarda Milnera, wykładającego wyższe ogrodnictwo w Pałacu Kryształowym, lecz spotkała się zaraz na wstępie z zawodem — z trudnością, niedającą się napozór przezwyciężyć, bo nie przyjęto jej tutaj z powodu, że nie ma i nie było tu nigdy między słuchaczami kobiety. Dodano jeszcze, że nigdy kobieta nie potrzebowała wiadomości z zakresu tu wygłaszanej nauki ogrodnictwa; lecz ona nie dała się tem odstraszyć i postanowiła być pierwszą na tej drodze, na której nie mogła się spotkać z niczem, coby potrzebowało się sprzeczać z jej kobiecością. Zdobyła też sobie wiadomości tu potrzebne, nietylko pracą trudną, ale i niezłomną siłą woli, walcząc z zastarzałą rutyną, i gdy w sześć lat potem dosięgnęła celu pragnień swoich: posiadała teoretyczne i praktyczne wiadomości w zawodzie obranym, napisała w dziennikach, że „mężczyzna popełnia niesprawiedliwość, gdy nie chce przypuścić kobiety do takich zawodów pracy, gdzie bez żadnej ujemy dla niewieścich swych przeznaczeń, może ona być użyteczną społeczeństwu“.

Gdy przecież wykazała swoją znajomość rzeczy, pracowitość i potrzebny tu smak artystyczny, nikt już nie stawiał jej przeszkód żadnych. Przyjęta do grona ogrodników, tego, co ona, oddała pracy ogrodniczej, wykonywała plany dla „Stołecznego stowarzyszenia ogrodów publicznych“ i kilku jeszcze towarzystw ogrodniczych, a zamieszkując stale Londyn, gdzie ma otwartą pracownię, na brak zajęcia skarżyć się nie może. Wyjeżdża prztem często na wieś dla zakładania ogrodów, pracuje więc pożytecznie, wiodąc czynne i urozmaicone życie, w którym nie dotknęło jej nigdy nic, coby urazić mogło jej kobiecość. Jest taktowna i rozumna, ale jest i ambitna, pragnie rozszerzenia swego działu pracy przez wytworzenie nowej gałęzi ogrodnictwa w kierunku pracy i potrzeb gospodarstwa kobiecego: kreśli plany na racjonalnie, według danych botanicznych urządzane, ogrody warzywne, z celem najkorzystniejszej na warunkach miejscowych produkcji na zbyt targowy, oraz plany takich ogródków dziecińczych, które rozwijałyby postępowo znajomość botaniki, wreszcie plany sadów pomniejszych, gdzieby nakład, tak pracy, jak kapitału, odpowiadał możliwym tu zyskom. Przez pomysłowość swoją i praktyczność, a obok tego przez smak dobry, zyskała sobie wziętość, więc byt zapewniony, i słodkie zawsze uczucie, że nie zawiodła się na pragnieniach swoich, że doszła celu. Teraz właśnie pisma angielskie z powodu jakiejś miejscowej okoliczności podały historią jej pracy, jej powołania obok portretu, który

przedstawia oblicze młodej, przystojnej kobiety, z wydatnymi, ale miłymi rysami twarzy — z czołem wysokim pod bujnym, w loki się zwijającym, obfitym włosom.

— Istniejące w Sztokholmie stowarzyszenie kobiece pod nazwą Fryderyki Bremer rozpięło konkurs na dwie książki dla dzieci młodszych i starszych z nagrodą 200 i 100 koron.

— W Paryżu przyznano godność *dziewięć róż* czterem ubogim i uczciwym dziewczętom, które będą nagrodzone z zapisu uczynionego przez Dezyderyusza Prémaux. Wiek ich jest od lat 18 do 26. Pierwsza na tej liście ma lat dziewiętnaście, sierota, niemająca ani ojca ani matki, zajmuje się praniem na utrzymanie trojga rodzeństwa od śmierci ojca, który umarł już pięć lat temu i ona od tego czasu, sama dziewczątka jeszcze, stała się opiekunką młodszego rodzeństwa.

Z bieżącej chwili.

— Z Petersburga donoszą, iż przy giełdzie tamtejszej urządzana jest obecnie stała wystawa wzorów handlu wywozowego.

— W Baku wytryska od pewnego czasu potężny strumień nafty, tworzący niustającą fontannę, która dostarcza dziennie przeszło 300.000 pudów płynu, rozlewającego się następnie jak rzeka. Czerpią z niej niustannie setki rąk i przelewają płyn w przygotowane na ten cel zbiorniki. Z początku wyrzucane były zarazem masy piasku i kamienie, obecnie płynie zupełnie czysta nafta. Ziemia na kilkanaście sążni od źródła drży, jak podczas trzęsienia ziemi.

— Ochrona XXXIII-ka na Nowej Pradze nie może pomieścić cisa. Dzieci, wskutek czego opiekun ochrony, Dr. ..., stara się o pozwolenie otworzenia drugiej ochrony z dniem 1-go Sierpnia.

— Ks. Zygmunt Chelmecki i p. Mikołaj Glinka stanęli już w Brazylii. Listy p. A. Dygasińskiego, pisywane z Brazylii do redakcji „Kuryera Warszawskiego“ wyszły z druku. Poprzedza je przedmowa, w której autor podnosi czynione mu zarzuty, iż podróż jego nie wydała żadnych owoców: że nie podał statystyki wychodźców, że za mało widział i zrobił w stosunku kosztów, ofiarńczo podjętych przez redakcję „Kuryera Warszawskiego“. Odpowiedź dana recenzentom brzmi: — Jedźcie do Brazylii i wypełnijcie moje braki... Może jest to jako forma odpowiedzi mniej właściwą, ale niewątpliwie p. Dygasiński spotykał się wobec złej woli władz brazylijskich z ciężkimi przeszkodami. — Listy z Brazylii, pisane do rodziny przez wychodźców zebrał w jedną całość p. Antoni Potocki.

— Wystawa handlu wywozowego projektowana jest na jesień r. b. w „Muzeum Przemysłu i Rolnictwa“. Ma liczyć działów 10, a rzecz jest niewątpliwie pożyteczną ze względu na objaśnienie producentów, stanowiąc też może zarazem i miejsce zbytu dla przedmiotów wystawowych.

— Otwarcie kolei konnej do Wilanowa nastąpi d. 6-go Maja, przecież tylko na rozległość drogi od rogatki Belwederskich do Czerniakowa. Cena miejsca do Czerniakowa 20, do Bogucina 10 gr. Na początek kursować będzie tylko wagonów ośm.

— Konkurs na pomnik dla Żółkowskiego i Królikowskiego do „foyer“ Wielkiego Teatru został rozstrzygnięty na zasadzie modeli przedstawionych komitetowi konkursowemu. Z pomiędzy modeli nadesłanych przez rzeźbiarzy: Godeckiego, St. Lewandowskiego, Prószyńskiego, Rygiera i Woydygę, oraz bezimiennego artystę z godłem „Skromność“, wybrano na pomnik dla Żółkowskiego model Woydygi, dla Królikowskiego model Lewandowskiego, pierwszy bezwarunkowo, drugi z pewną mało znaczną zmianą. Wykonanie powierzono twórcom modeli. Komitet zaważwał ich zarazem o złożenie kosztorysów i natychmiastowe przystąpienie do dzieła. Przecież fundusze trzeba dopiero zebrać drogą składek.

— Grono malarzy naszych powzięło myśl zawiązania bezpośrednich stosunków z przedsiębiorcami artystycznymi za granicą. Uznanie, jakim cieszą się dzieła ich poza krajem, myśl tę nasunęło i fotografie obrazów mogą stanowić pośrednictwo.

— Szkoła ogrodnicza ma powstać przy ogrodzie pomologicznym, oraz w Nowej Alexandryi jako oddział niższej szkoły agronomicznej, mającej zastąpić Instytut agronomiczny. Obok tego szkoła p. Zawady ma być wkrótce otwartą i powinien też zostać zatamowanym dowóz owoców z zagranicy, z wyjątkiem tylko płodów strefy cieplejszej, choć jest stara bajka Niemcewicz czy Góreckiego, w której jakiś pocziwy chłopeczyna mówi, że woli jabłko od pomarańczy — bo z własnego ogrodu...

— Nowa odmiana róży, koloru czerwonej kameli, wyhodowana we Francyi, w Dijon, przez ogrodnika Plumont, otrzymała nazwę „Warszawianki“, jak donosi „Kuryer Warszawski“.

— Podróżnik czeski Holub, który, puściwszy się 1883 r. w głąb Afryki Południowej wraz z żoną, zwiedził, mimo nieprzyjaznej postawy plemion murzyńskich, krainy nieznane dotąd żadnemu z podróżników europejskich, urządza w Wiedniu wystawę przywiezionych ze sobą przedmiotów. Ma ona przedstawiać zbiory naukowe doniosłego znaczenia a tak liczne, że wielka Rotunda w Praterze nie pomieści wszystkiego.

— Krakowski malarz, Kazimierz Pochwalski, otrzymał na wystawie obrazów w Wiedniu państwowy medal srebrny.

— Galicyjski Wydział Krajowy zwołał w sprawie założenia szkoły dramatycznej komisję, do której, obok członków wydziału: Romanowicza i hr. Stan. Badeniego, weszło ze strony Tow. Muzycznego czterech profesorów konserwatorium, oraz artysta dramatyczny: Wolański.

— Towarzystwo Tatrzańskie zażądało od Wydziału Krajowego dwóch szkół zawodowych: snycersko-kamieniarskiej przy szkole przemysłu domowego w Zakopanem dla górali okolicznych i szkoły kamieniarskiej w Krzeszowicach ze względu na bogactwo marmurów, znajdujących się w Czerny.

— W Iwoniczu ma wkrótce powstać instytut leśniczo-wychowawczy dla chłopców pod kierunkiem D-ra Weigla i D-ra Dębickiego.

— Uniwersytet lwowski liczy w półroczu bieżącym 1.225 słuchaczy: 358 teologów, 683 prawników, 184 słuchaczy filozofii. Między słuchaczami nadzwyczajnymi jest 75 farmaceutów.

— W Wiedniu otwarto dnia 1-go Kwietnia, wystawa geograficzna. W 1892 r. odbędzie się tam międzynarodowa wystawa muzyczna teatralna. Wystawa dzielić się będzie na dwie części: historyczną i współczesną, a to dla wykazania tak obecnego stanu, jak i postępu

w zakresie muzyki i teatru. Proszeni są też w tym celu wszyscy posiadacze autografów i wizerunków pisarzy i kompozytorów, oraz nut, druków, podarunków ofiarowanych artystom, instrumentów muzycznych, modeli teatrów, dekoracji i przemysłowych urządzeń teatralnych, o nadsyłanie tych okazów. Prezesem wystawy jest margrabia Pallavicini, vice-prezesem burmistrz Wiednia, D-r Prix, oraz intendent generalny teatrów, baron Bezecky. Miejsce wystawy Prater, Rotunda.

— Galicyjskiej radzie gospodarskiej funkcyjnej przy Wydziale Krajowym pod przewodnictwem marszałka, ks. Sanguszki, polecono wypracować projekta przymusowych domów pracy (domów zarobkowych) i osad rolniczych dla małoletnich przestępców.

— Wystawa Powszechna w Berlinie zaprzęta umysły. Berlińskie stowarzyszenie pracy silnie popiera ten projekt i kołacze o to do sfer rządowych.

— Na międzynarodowym kongresie astronomicznym, odbytym w ostatnim dniu ubiegłego miesiąca dla wykonania fotograficznej mapy nieba, urządzono zdjęcie pozycyi czterdziestu milionów gwiazd przy działaniu 10,000 klisz podwójnych, sporządzonych przez obserwatorya, przyjmujące udział w kongresie. Po rozdzieleniu zaraz na zjeździe stref niebieskich, które mają być fotografowane na obu półkulach, obserwatorya zabiorą się każde do swego zadania — do wykonania potrójnej seryi, to jest od 600 do 700 klisz. Na kongresie 13 obserwatoryów było przedstawionych przez dyrektorów swoich, a to obserwatorya: Helsingforsu, Poczdamu, Oxfordu, Greenwich, Paryża, Bordeaux, Tuluz, Katanu, Algieru, San Fernando, Tucubai, Rio Janeiro, Santiago, Sydney, La Plata, Przylądka Dobrego Nadziei, Melbourne'u i Watykanu. Obserwatorium watykańskie zostało założone niedawno przez Leona XIII-go i wykonywa obecnie obserwacje wykazane oddzielnie od obserwacji urzędowego obserwatorium włoskiego. Oprócz ośmiu dyrektorów obserwatoryi, przybyło na kongres wielu uczonych astronomów. Z Paryża donoszą, że zgodnie z uchwałą kongresu rozpoczęte już zostały prace przygotowawcze do zdejmowania fotografii nieba.

— Towarzystwo wzajemnej pomocy artystów muzycznych odbyło posiedzenie doroczne. Sprawozdanie zarządu wykazało, że liczy ono 190 członków, między tem 95 kobiet, posiada majątku 42.110 rs. Wydatki w ciągu roku sprawozdawczego wyniosły 3.654 rs. Towarzystwo liczy 55 członków emerytów, kobiet i mężczyzn, pobierających pensje stałe. Towarzystwo otrzymało na rzecz stałego funduszu 1.000 rs. od p. L. Kronenberga jako pamiątkę po zmarłej jego małżonce, s. p. Józefinie z Reszków.

— Uniwersytet warszawski liczy 1.121 studentów; najliczniejszy zastęp jest na wydziale lekarskim, bo uczęszcza na niego 583 studentów, na prawnym jest ich 350, na matematycznym 73, na przyrodniczym 60.

Do dzisiejszego numeru „Bluszcza“ dołącza się Arkusz 5-ty powieści pod tytułem: **Cicha kobieta**, przez Autorkę powieści pod tytułem: „**Silny duch**“, przekład z niemieckiego.

TREŚĆ: Z dumań optymisty, (odpowiedź pesymistom) (wiersz) przez M. I. — Fryderyk Szopen, jako człowiek i artysta (dalszy ciąg). — Zareczyny Chorażanki (Nowella historyczna), przez Józefa H. Rychtera. — Ruch muzyczny, przez Juliusza Statlera. — Obrazek, (dokończenie). — Wiadomości z higieny i medycyny popularnej (Dziedziczność chorób), przez Dr. Józefa Starkmana. — Kronika działalności kobiecej. — Z bieżącej chwili.

Dodatek obejmuje: Arkusz 5-ty powieści, pod tytułem: **Cicha kobieta**, przez Autorkę powieści pod tytułem: „**Silny duch**“, przekład z niemieckiego. — Przegląd mód. — 19 wzorów ubiorów i robót z opisem. — **Sekrety gospodarskie**. — **Dyspozycja stołu**.

Przegląd mód.

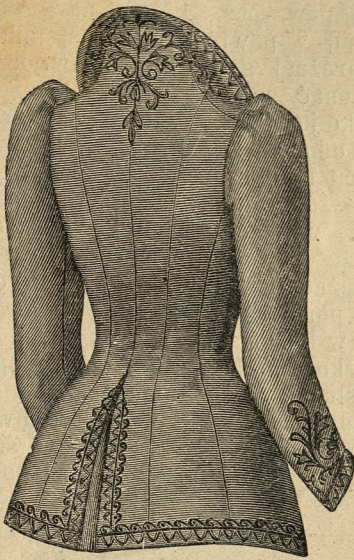
Pogoda w związku z nowym kapeluszem.—Jakie i czym ubierane nosić się będą—modele u pani Bosz.—Magazyn pani Śliwickiej, Marszałkowska 145—najpiękniejsze a co najważniejsze tanie kapelusze.

Zostawiliśmy kwestyę kapeluszy na boku z powodu tak straszego kwietnia, że zapewne nikomu nawet na myśl nie przyszło szukanie i wybieranie kapelusza. Trzeba koniecznie słońca a co zatem idzie pogody, żeby pomyśleć o kupieniu kapelusza. Gdy to piszemy deszcz leje w najlepsze i tylko nadzieja pięknego maja każe nam opisać to, co naturalnie już od kilku tygodni jest w Warszawie. Blask złota i różnorodne barwy kwiatów zapowiada nam moda na letni sezon, jako ozdoby kapeluszy, które niemal wszystkie błyszczeć mają odblaskiem metalowego połysku, czy to wykonane ze słomy, basty lub koronek, czy też z pereł lub dżetu. Złote tkaniny i pasmanteryja złote, główną ma być ich podstawą, różnorodność zaś form tak różnorodna, że prawie dwóch kapeluszy jednakowych nie zobaczysz. Kapotki, które przeważnie służą do teatru i toalet wizytowych są tak małych rozmiarów, że je raczej ubrankami nazwać można, najczęściej ułożone z dwóch opasek przybranych piórami lub pękami kwiatów. Co do kapeluszy okrągłych tak lubionych do codziennego użytku nawet dla starszych osób, różnorodność form jest tak niska, że bez narażenia się na ekscentryczność łatwo do każdego gustu i wieku zastosować się w wyborze ich można. W ogóle jednak ronda, chociaż zawsze jeszcze duże, są o wiele

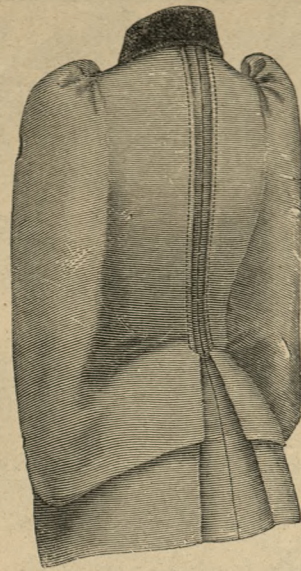
mniejsze od zeszłorocznych. Przybrania kapeluszy stanowią; wstążki, koronki, tiul, koronka bretońska i „chantilly”, spięcia i klamry metalowe, dżet, oraz kolorowe kamyki.

Pani Bosz jak zwykle przywiozła śliczne modele od Virot i innych pierwszorzędných firm paryżskich, między którymi śliczne 2 słomkowe wyróżniały się. Jeden biały nie tak duży jak ogół nosi, ale zawsze z rondem daleko po za czoło zachodzącym przybrany był białą cienką „maline” koronką, z pod której na dwie strony spadały bukiety nierozwiniętej konwalii, z tyłu 3 pukił aksamitne kremowe, brydy wąskie czarne aksamitne. Drugi różowy słomkowy, zarzucony różowymi hyjacentami.

Między oryginalnymi kapotkami nie przeczywszy że ładnymi, jeden niby ubiorek z koronki białej, zdobił ogromny motyl z ciemnych piórek ze złotymi skrzydłami, w tyle koronka zebrana była na pół gwiazdy dżetowej, brydy czarne aksamitne wąskie, bo już to wszystko co się kapotką zowie, musi mieć brydy. Nie każdemu jednak dana możność noszenia kapeluszy od pani Bosz, więc proszę ze mną na ulicę Marszałkowską Nr 145, gdzie pani Śliwicka, pracująca od wielu lat w tym fachu, wróciwszy z Paryża pokazywała nam kapelusze wykonane u siebie podług przywiezionych modeli tak piękne i w tak wielkim wyborze, że doprawdy nie było można oczu oderwać od nich—jeden piękniejszy od drugiego. Mnóstwo okrągłych, ubranych gazą, krepą i kwiatami. Śliczny był z samej torsady szarej z włosienicy przerabianej stalową nitką, główka otoczona ponsową wstążką, a na wierzchu ptak szary z illuzji ponsowej wyglądający. Drugi czarny z włosienicy ażurowej, przybrany wstążką aksamitną koloru pomidora, w tyle pęk drobnych piór czarnych. A kapotki, to istne pieścidełka. Jedna czarna tiulowa, miała brzeg otoczony grubą skrętą złotych pereł większych i mniejszych, z wierzchu zdobił ptak z czarną aksamitką. Owych maleńkich ubiorzków do teatru, że je tak nazwę, mnóstwo, złożone z oddzielnych basetek, tak, iż przy terazniejszym greckim czesaniu wszędzie włosy karbowane lub loki przeświecają. Widzieliśmy główkę czesaną przez pana Eugeniusza do takiego ubranka w teatrze; było to coś z rzeźby greckiej. Kapelusz był od p. Śliwickiej cały z torsady złotej, w tyle kwiaty różowe drobne i pukił z aksamitki koloru mchu, z przodu spięcie z kamieni przepinało niby włosy. Jeszcze jeden tylko opiszę; cały składał się z czterech złotych, nakrapianych różnymi kamieniami przeważnie opalami. Ceny w magazynie pani Śliwickiej są tak przystępne a kapelusze są tak ładne i wybór tak nieprzeliczony, że radziemy nie żałować fatygi i przejść się na Marszałkowską, dla dobrania sobie ładnego a taniego kapelusza. L. C.



Nr 1. Tylna część płaszczyka Nr 3.



Nr 2. Tylna część płaszczyka Nr 4.

patrzoną podkładem i podszewką atlasową, wykonaną w przednim brzegu dziurki i przyszyć guziki. Po złączeniu podług cyfr pleców z przednimi częściami, zmarszczyc fig. 16 od * do *, wykonać szwy od 44 do 45 i od 46 do 47.

Przystębnować pelerynę w tylnym brzegu pleców wzdłuż linii od 48 do 49 i takową podszyc na brzegu zewnętrznym na 3 centim. szer. podkładem i podszewką wszyć podług cyfr. Następnie skrajać z aksamitu koloru brązowego podkładu i podszewki fig. 17 dwie części, zeszyć takowe od 42 do 51 i połączyć od 42 do 52 z plecami i peleryną. Zaopatrzyć w haftki do zapinania i wyłożyć wzdłuż linii zgięcia, w końcu wykonać w przednich częściach peleryny dziurki podług wskazówek do zapinania na guziki, w celu zabezpieczenia peleryny od zbytecznego odlatywania.

Serwetka (robota szydełkowa).

Rycina Nr 5 i 6.

Serwetka wykonana cienką drutową niewarową bawełną, złożona z czterech kwadratów połączonych z sobą ściągami obrzucanym i otoczona szlakiem, którego jeden zab naturalnej wielkości przedstawia ryc. Nr 5. Każdy kwadrat składa się z 25 gwiazdek wykonywanych razem otaczanych kilkoma kolejami, pomiędzy którymi umiesz-



Nr 3. Paltocik dla młodej osoby (do ryc. Nr 1). Krój i opis odwr. str. tabl. Nr VII, fig. 45—49.

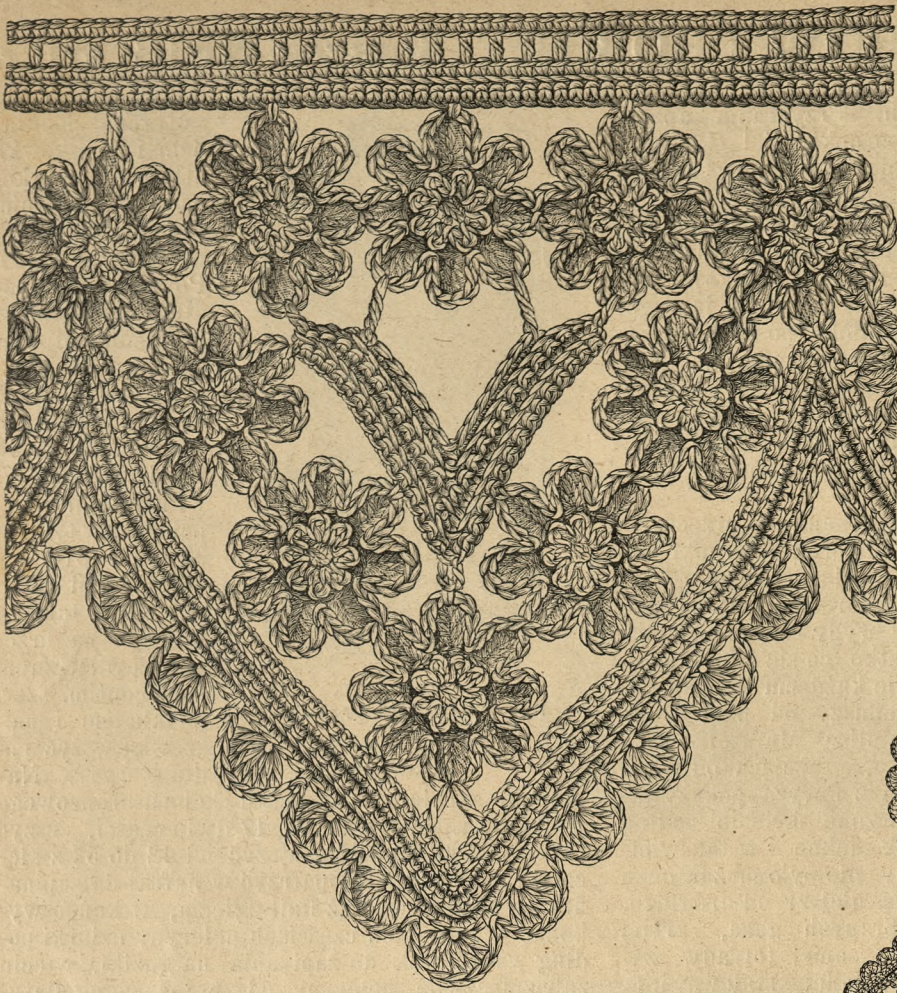


Nr 4. Płaszcz z sukna (do ryc. Nr 2). Krój pierw. str. tabl. Nr II, fig. 12—17.

Mantylka z sukna.

Rycina Nr 4 (do ryc. Nr 2). Krój pierw. str. tabl. Nr II, fig. 12—17.

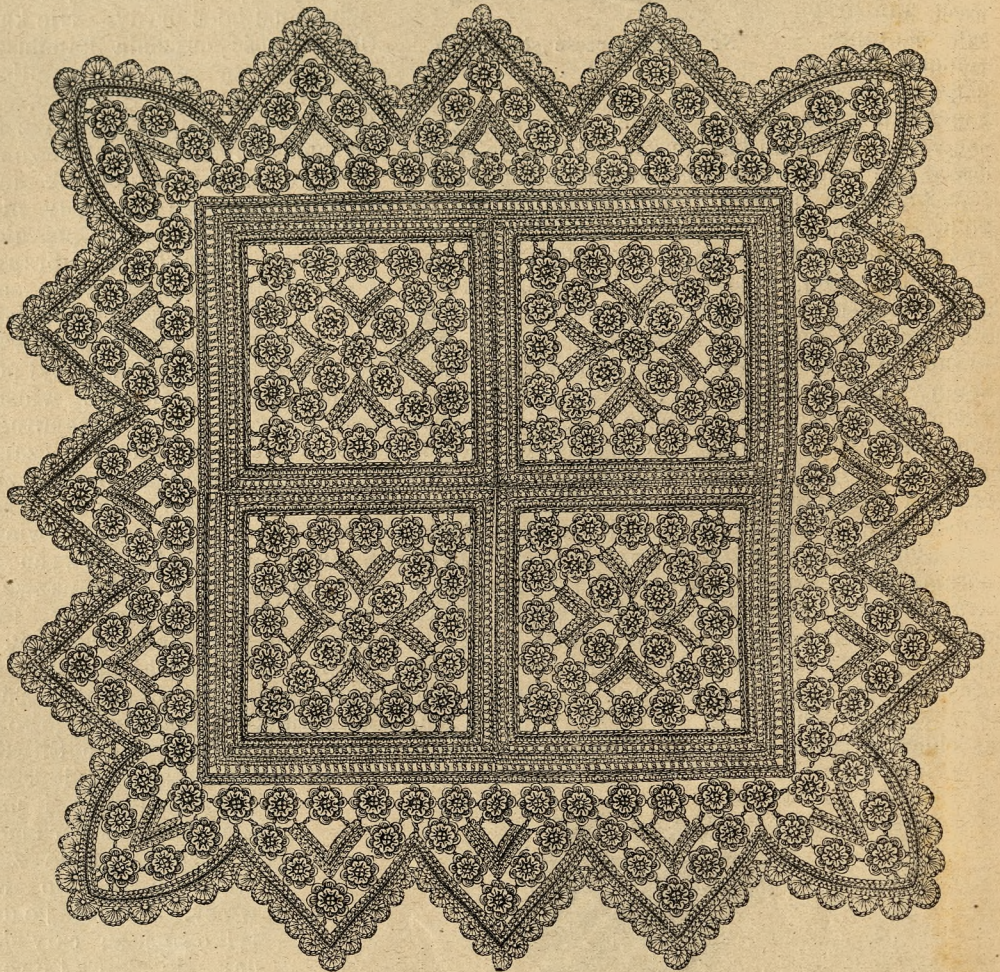
Po dopełnieniu złożenia fig. 13a do 14 i 16 i po złożeniu razem fig. 13a z fig. 13b wzdłuż linii przecięcia podług odpowiednich liter skrajać z sukna koloru piaskowego figury 12 jedną część i fig. 13ab do 16 po dwie części. W przednich wykonać zaszewki i szwy od 36 do 37 i od 38 do 39. Prawą przednią część połączyć podług cyfr z częścią wstawioną, zao-



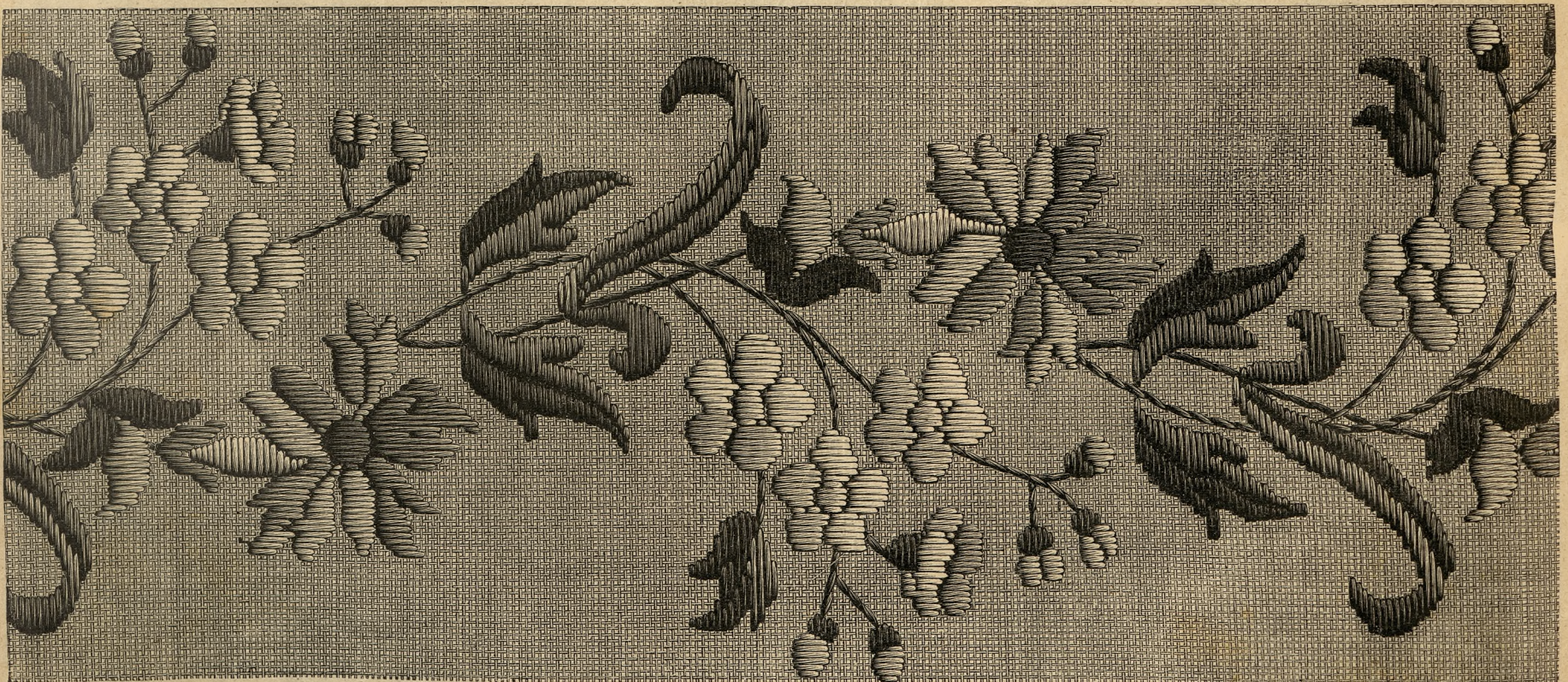
Nr 5. Część szlaku do serwety Nr 4. (Wielkość oryginalna).

czony są cztery trójkątne figury. Kwadrat rozpocząć od figury katowej jak następuje: * 4 powietrzne oczka złączyć w kółko 1 ściśniętym łańcuszkiem ocz., 4 razy 2 ściś. ocz. w następne ocz., 8 razy 2 ściś. ocz. przedziel. 2 pow. ocz. w przednią żyłkę następ. ściś. ocz., 8 razy 2 ściśnięte oczka w tylną żyłkę następ. ściś. ocz. a potem w te 16 oczek naokoło 8 łuków (które jednak należy wykonywać w całości lub w połowie a w większej liczbie gwiazdek przedziałem wykończyć), 2-ga połowa łuku: 3 pow. o., które mają nastąpić, 1 słupek, 2 słup. w tylną żyłkę następ. ściś. ocz., 1 pow. o. 1 ściś. o. w następ. ściś. o., na cały łuk 1 pow. ocz., 5 sł. w tylną żyłkę następ. ocz., 1 pow. ocz., 1 ściś. ocz. w następ. ocz., potem 2 łuki jak poprzednie, na 1-ą połowę 5 łuku 1 pow. ocz., 3 słup. w tylną żyłkę następ. ściś. ocz. Na żyłkę łączącą następ. gwiazdkę (która znajduje się po odwrotnej stronie), 6 pow. ocz., potem na 2 do 4 gwiazdki, od * jeszcze 3 razy powtórzyć, i 4 gwiazdkę zaraz zakończyć, tak ażeby zamiast 1 połowy 5 łuku jeszcze 4 całe łuki wykonać a na brakującą jeszcze 1 połowę 1 łuku 1 pow. ocz., 2 słup. w to same ocz., w którym przerobiono słup. 2-jej połowy tegoż łuku, na koniec 1 ściś. łań. ocz. w 3 pow. ocz. 1 łuku. Następnie 1 ściś. łań. o. w 3 słup. 1 połowy 5 łuku 3 gwiazdki, 2 słup. w to same ocz., w którym słup. 1 połowy

przerobiono, 1 pow. ocz., 1 ściś. ocz. w następ. ocz. (Gdy 2-a połowa podług pierwszej będzie wykonana, robotę tak samo robić dalej). Potem zakończyć tę gwiazdkę oraz 2-a; † przy pierwszej gwiazdce 2 połowę 5 łuku i 1 połowę 6 łuku, oraz żyłkę łączącą, która przypada z obydwóch boków figury narożnej, 8 pow. ocz., potem na 5 do 7 gwiazdki 3 razy od * aż do powtórzenia od * powtórzyć. Następnie na podłożne żyłki łączące do następnej narożnej gwiazdki 8 pow. ocz., 8 gwiazdkę tylko do 1 połowy 2 łuku wykonać, potem na żyłkę łączącą do 9 gwiazdki, 6 pow. ocz. a 9 i 10 gwiazdkę jak 3 i 4 wykonać, ale środkowy słup. 5 łuku 10 gwiazdki, połączyć z odpowiednim ocz. 7 łuku 4 gwiazdki. Na 11 do 22 gwiazdki powtórzyć od † jeszcze 2 razy i łączyć odpowiednio. Na 23 do 25 gwiazdki jeszcze raz powtórzyć od † aż do 3 powtórzenia od *, ale zamiast 6 pow. ocz. w żyłce łączącej 25 gwiazdki wykonać 5 pow. ocz. i środkowe z tychże przyczepić do środkowego słup. 4 łuku 1 gwiazdki. Gwiazdki brzeżne zewnętrzne wykończyć powracając i przyczepić 1 ściś. łań. ocz. poprzednio wykończoną gwiazdkę do 2 z 8 powietrz. ocz. 1 gwiazdki i w końcu wykonać 2 pow. o. Naostatek w 3-ciu pow. ocz. 2 gwiazdki wykonane ściś. łań. ocz. rozpocząć otoczenie. — 1 kolej: 10 pow. ocz., 1 słupek w to same ocz., w którym przerobiono ostatnie łań. ocz., * 5 pow. ocz., 1 słup. w środkowe ocz. następ. łuku, 3 razy naprzemian: 11 pow. oczek, 1 ściś. ocz. w środkowe ocz. 2 wolnego jeszcze łuku następnej gwiazdki, potem 11 pow. oczek, 1 słupek



Nr 6. Serweta (robota szydełkowa) do ryc. Nr 5.



Nr 7. Szlak do serwety (ścieg płaski).

w środkowe ocz. 2 jeszcze wolnego łuku następnej gwiazdki, 5 pow. oczek, 2 słupki przedziel. 7 pow. ocz. w środkowe ocz. następ. łuku, od * jeszcze trzy razy powtórzyć, ale w końcu zamiast 2 słup. przedzielonych 7 pow. ocz. tylko 1 ścis. łań. ocz. w 3 pierwszych 10 pow. ocz. tejże kolei. — 2 kolej: powracając na ocz. poprzedniej kolei ciągle 1 ścis. ocz. w każde ocz. w znajdujących się po rogach 7 pow. ocz. w środkowe z tychże wykonać 3 ścis. ocz., na koniec 1 ścis. łań. o. w 1 ocz. — 3 do 5 kolei, powracając na poprzednich o. ciągle 1 ścis. ocz. w tylną żyłkę nast. ocz. a w środkowe ocz. po rogach 3 ścis. o., na koniec 1 ścis. łań. o. w 1 ścis. ocz. tejże kolei. — 6 kolej: 4 pow. ocz., 1 słup. w 2 z rzędu ocz., potem ciągle naprzemian: 1 pow. ocz., 1 słup. w 2 z rzędu oczek, w każdym rogu 3 słup. przedzielone 1 pow. oczkiem w środkowe oczko, na koniec 1 ścisłe łań. oczko w 3-ch pierwszych 4 pow. ocz. — 7 kolej: ciągle 1 ścis. o. w każde ocz., na rogach 3 ścis. ocz. w odpowiednie ocz., na koniec 1 ścis. łań. ocz. w 1 ocz. tejże kolei. Co do trójkątnych figur, wykonać jak następuje: 1 słup. w środkowy słup. 3 łuku 2-ej gwiazdki, 10 pow. ocz., 1 ścis. o. w środkowy słup. 3 łuku 3 gwiazdki, 7 pow. ocz., 1 ścis. ocz. w środkowy słup. 2 łuku 4-ej gwiazdki, 7 pow. ocz., 1 ścis. ocz. w środkowy słup. 2 z rzędu wolnego jeszcze łuku następ. gwiazdki, 10 pow. ocz. w środkowy słup. 2 z rzędu wolnego łuku następ. gwiazdki. Robotę odwrócić i na poprzednich ocz. powracając: 1 pow. ocz., 18 ścis. ocz. w następ. 18 ocz., ale ostatniego z tych nie prze-



Nr 8. Plecy do sukni Nr 10.

rabiać, 3 ocz. opuścić, 18 ścis. ocz. (z których 1 przerobić z przerobionym ostatnim z 18) w 18 następnych. Robotę odwrócić: 1 słup. w środkowy słup. środkowego wolnego łuku następ. gwiazdki, 1 pow. ocz., następ. ocz. opuścić, 15 ścis. oczek w tylne żyłki następ. 15 oczek, 3 oczka opuścić, 15 ścis. ocz. w nast. 15 ocz., z których 1 przerobić z ostatnim z poprzednich 15 oczek, 1 słupek w środkowy wolny 3 łuk następnej gwiazdki. Robotę odwrócić, 1 pow. oczko, następ. 2 oczka opuścić, 11 ścis. oczek w tylne żyłki następ. 11 ocz., 3 ocz. opuścić, 11 ścis. oczek w następ. 11 ocz., ale 1 z tychże przerobić z ostatnim z poprzednich 11 ocz., 1 słup. w następ. wolny łuk przyległej gwiazdki. Robotę odwrócić, 1 pow. ocz., następ. ocz. opuścić, 8 ścis. ocz. w tylne żyłki następ. 8 ocz., 3 ocz. opuścić, 8 ścis. ocz. z których 1 przerobić z ostatnim z poprzednich 8 w następne 8 ocz., 1 słup. w 2 z rzędu wolny łuk tejże gwiazdki, w której przerobiono poprzedni słup. i nitkę umocować. Tym sposobem wykonać wszystkie trójkątne figury. Szlak otaczający wykonać odpowiednio do podanego opisu, a rząd zewnętrzny łuków wykonać jak następuje: * 1 ścis. ocz. w nast. ocz., 1 pow. ocz., 7 słup. w 3 z rzędu ocz., 1 pow. ocz., 2 ocz. opuścić, od * powtórzyć, w zagłębieniach zaś wykonywać 2 pow. ocz. i 9 ocz. opuszczać.

Szlak do serwety (ścieg płaski).

Rycina Nr 7.

Szlak wykonany na tkaninie kongres koloru żółtawego, rozpolowioną filozelą rozmaitych kolorów. Wielkie kwiaty kolorem „terrakota“, małe kwiatki naprzemian kolorem różowym, żółtym; lila i zielonkawym w kilku cieniach. Podłużne wąskie liście filozelą zieloną a znajdujące się obok kolorem brązowym w dwóch cieniach. Inne listki oraz gałązki filozelą koloru oliwkowego w kilku cieniach ścięciem płaskim i gałązkowym.

Suknia z muślinu wełnianego i koronki.

Rycina Nr 10.

Suknia z muślinu wełnianego koloru granatowego w paski. Spódnica z podszewki, wykonana zwykłym sposobem, długości z przodu 105 cent., z tyłu 112 cent. Przedni bryt w górze 36 cent., w dole 50 cent., boczne bryty po 20 cent. w górze szer. a po 37 centim. w dole; tylny bryt 77 cent. zaopatrzony w tasemki do ściągania na 31 i 62 cent. odległości od górnego brzegu. Wierzchnia spódnica 300 cent. obwodu lekko w przedniej części drapowana, obszyta w dolnym brzegu sześcioma marszczonemi fałbankami 7 cent. szer. Stanik marszczony, przybrany czarną koronką haftowaną w muszki jedwabiem koloru „crème“. Kokardy i pasek z wstążki granatowej z brzegiem crème 6 c. szer. wykończają całość.

Suknia z kreponu i aksamitu.

Rycina Nr 11.

Suknia z kreponu koloru piaskowego. Dolna część wierzchniej spódnicy przybrana 2 ma fałbankami ukośnie skrajanymi, po nad którymi przyszyte szlaczki ozdobione haftem maszynowym. Stanik w rodzaju bluzki z długimi połami ozdobiony odpowiednim haftem i rodzajem gorsecika z aksamitu zapinanego na klapki i kokardy podług ryciny.

Koszyczek do robót ozdobiony haftem.

Rycina Nr 13 i 17).

Koszyczek otoczony w górnym brzegu przezroczystą pletnią złocistą, i wyszity wewnątrz atlasem koloru poziomkowego. Przybranie składa się z trzech części sukna koloru piaskowego, jasno-zielonego i poziomkowego, na których wykonany haft podług ryc. Nr 17 filozelą rozpolowioną, koloru oliwkowego i brązowego złotym sznurkiem. Kielichy kwiatków zabłkowane wykonać z sukna wyżej wymienionych kolorów.

Plusz w kolorach oliwkowych i „fraise“ krajany ukośnie fałdowany wykończy całość, oraz rozety i greloty odpowiednich kolorów.

Kaftanik dla małych dzieci (robotą szydełkową).

Rycina Nr 14 i 12.

Kaftanik wykonany szydełkiem włóczką koloru białego ścięciem w rodzaju tunetańskiego.



Nr 9. Plecy do sukni Nr 11.

Rozpocząć od lewego tylnego brzegu na założeniu 36 ocz. Ścieg jest odmianą ścięgu tunetańskiego, którego deseń jak wiadomo, składa się z dwóch kolei tam i napowrót, z których w 1-ej kolei, oczka się zdejmują a w 2-ej odciągają 1 rząd kolei: 1 ocz. z następnych zebrać, obydwie ocz. 1 ocz. przerobić, 1 ocz. z poprzecznej żyłki zebrać, * 2 ocz. z następnego 2 ocz. założenia zebrać, 1 ocz. prze-

robić, z poprzecznej żyłki 1 oczko zebrać, od * powtórzyć. Każde następne tym samym wykonać sposobem, uwzględniając sposób wykonania podług ryciny Nr 12, przedstawiony w oryginalnej wielkości. Ażeby dojść do przedniego środka kaftanika należy wykonać 22 rzędy czyli 44 koleje, uwzględniając wycięcie szyi. W 12 rzędzie czyli w 24 koleje wykonać na pachę 20 ścisłych oczek w żyłki poprzeczne po odwrotnej znajdujących się stronie oczek. Przy rozpoczęciu 13 rzędu założyć tę samą liczbę oczek i takowe połączyć z ostatnią powrotną koleją 12-go rzędu, tak samo łączyć następne 4 rzędy



Nr 10. Suknia z muślinu wełnianego i koronki.



Nr 11. Suknia z kreponu i aksamitu.

z odpowiedniami ocz. Przy rozpoczęciu 17-go rzędu w pierwsze 8 ocz. wykonać 8 ścis. ocz. a przy rozpoczęciu 18-go i 19-go rzędu dwa ścis. ocz. w pierwsze dwa ocz.; 23 rząd stanowi środek kaftanika, drugą połowę wykonać tak samo w odwrotnym kierunku. Rękawy wykonać na założeniu 30 ocz. w poprzek 16 rzędów, z których pierwszy i drugi stanowią kliny dodatkowe, pierwszy wykonać na 14 ocz. znajdujących się w górnym brzegu, drugi zaś na 26 ocz. Oprócz tego w 5 i 8 rzędzie w górnym brzegu przybrać 1 ocz., w 10 zaś do 13 po jednym ocz. ujmować. Oczka ostatniej kolei, połączyć z ocz. założenia ścisłem ocz. po odwrotnej stronie i wszyć rękawy w paszkę. Koronkę w dolnym brzegu wykonać jak następuje: — 1 kolej: * 4 słupki, z których 2 słup. środkowe przedziel. 3 pow. ocz. w poprzeczną żyłkę następnego rzędu, 2 słup. w łańcuszkową żyłkę 2 z rzędu; od * powtórzyć. — 2 kolej: 1 ścis. ocz. w 1 ocz. poprzedniej kolei, * 5 słupków, każdy przedzielony pikotem (pikot czyli 4 pow. ocz. i 1 ścis. ocz. w ocz. przed temże znajdujące się) w następ. 3 pow. ocz., 1 ścis. ocz. w 4 z rzędu słup., od * powtórzyć. Co zaś do koronki otaczającej rękaw, ciągle naprzemian 4 słup. przedzielone 1 pik. w poprzeczną żyłkę następ. rzędu, 1 ścis. ocz. w żyłkę łańcuszkową 2-go z rzędu; na koniec 1 ścis. łańcusz. ocz. w 1 słup. tejże kolei. Przy wycięciu szyi: — 1 kolej ciągle 1 słupek w każde ocz. — 2 kolej: ciągle naprzemian 2 słup. w następ. 2 ocz., 1 pow. ocz., 1 ocz. opuścić. Górny rząd pikotów, który przedłużyć należy w tylnym brzegu wykonać jak następuje: * 3 ocz. zebrać z następ. 3 ocz., przerobić takowe 1 ocz., 1 pik., ale ścis. tegoż ocz. przerobić przez żyłkę

ści pleców wzdłuż linii na prawej części i wzdłuż rozporka lewego tylnego brzegu przyszyć klapkę z dziurkami i odpowiednie guziki do prawego. Zaopatrzyć kołnierz i przednie części podkładem na 18 cent. szer., kołnierz wszyć od 9 do 13, wykonać w tymże fałdę, trafiając w 13 na 13 i obłożyć przednie części, oraz kołnierz materiałem odpowiednio do szerokości podkładu. Po rogach wykonać dziurki i wyłożyć kołnierz wraz z przednimi częściami wzdłuż linii zgięcia. W prawej części wykonać dziurki a w obydwóch

wzdłuż gładkiej linii przyszyć guziki. Po wykonaniu nacięcia w lewej wierzchniej części rękawa wszyć w takowy kieszonkę z kłapeczką 4 cent. szer., zeszyć wierzchnie części ze spodnimi podług cyfr, górną część ułożyć w kotrafałdy od * do * i wszyć trafiając w 17 na 17 przednich części.

Suknia z kaszmiru ozdobiona haftem.

Rycina Nr 12 w Bl. Nr 19 i 26 w Bl. Nr 20.

Suknia z kaszmiru koloru piaskowego, ozdobiona haftem maszynowym wykonanym tegoż koloru jedwabiem cieniowanym, mieszanym z perłkami kolorowymi.

Chusteczka wykonana z plecionki.

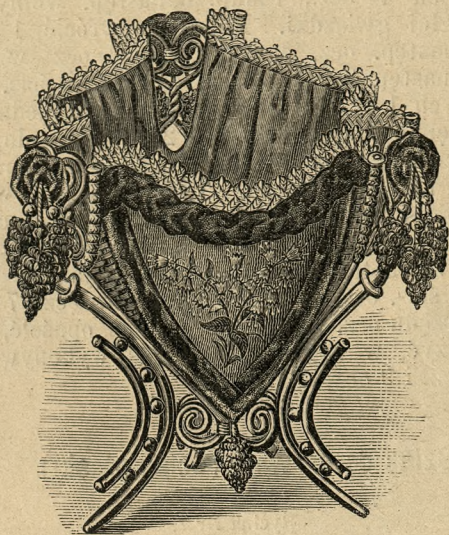
Rycina Nr 6 w Bl. Nr 19.

Chusteczka wykonana robotą wiązaną z czarnej jedwabnej pletni. Górna część wyłożona a brzegi zakończone frendzlą, wiązane z takiejże plecionki jak chusteczka.

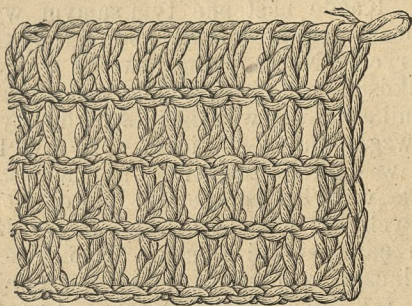
Przepisy gospodarskie.

Nadziwanie z rodzenek do placek lub nawet naleśników.

Zamiast kłaść w środek ciasta rodzenki, można duże o jednej pestce, wybrać z niej, usiekać,



Nr 13. Koszyk do robót (do ryc. Nr 17).



Nr 12. Część roboty szydełkowej w kaftaniku Nr 14 (wielkość oryginalna).

utworzoną, od * powtórzyć. Przy każdym powtórzeniu 1 z 3 zebranego zebrać z tegoż ocz., z którego ostatnie poprzedniego 3 oczka było zebrane. W górne poprzeczne żyłki słupków 1-ej kolei wykonać rząd pikotów w odwrotnym kierunku.

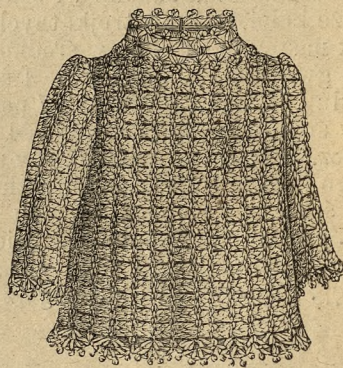
Plaszcz podróżny.

Rycina Nr 1 i 5 w Bl. Nr 19. (Krój pierw. str. tabl. Nr I, fig. 1—6.)

Plaszczyk wpadający do figury z tyłu, z przodu zaś luźny, wykonany z materiału wełnianego angielskiego koloru popielatego z czarnym. Po przydłużeniu w kierunku strzałki fig. 1—4 stosownie do potrzeby i po dopełnieniu złożenia fig. 1 i 6, skrajając fig. 1—4 po dwie części. Fig. 5 jedną część złożoną wzdłuż środka, figurę 6 z uwzględnieniem konturu spodniej części rękawa. W przednich częściach wzdłuż podwójnej linii wykonać nacięcia, ale górne tylko w prawej części, wszyć w takowe kieszenie i ozdobić kłapeczkami 4 i 6 centim. szer. Zeszyć plecy, boczki i przednie części podług cyfr, drugi boczek wyłożyć wzdłuż linii zgięcia, przystebnować potrójne złożenie materiału na 2 cent. odległości od zgięcia, umocować przechodzący brzeg lewej czę-



Nr 15. Figura liściowa do serwetki Nr 43 w Bl. Nr 13.



Nr 14. Kaftanik dla małych dzieci (robotą szydełk. do ryc. Nr 12).

utrzyć w donicy, na pół funta rodzenków utartych wsypać ćwierć funta cukru i wcisnąć pół cytryny wymieszać, połowę ciasta położyć na blachę, rozsmarować rodzenki, przykryć drugą połowę ciasta agdy wyrośnie, wstawić w gorący piec. Taką samą masą można smarować bardzo cienko naleśniki zamiast konfitur, przysmażając jak zwykle,

U w a g a.

Tablica krojów, odnosząca się do wzorów w dzisiejszym numerze podanych, dołączona była do numerów 16 i 17 Bluszczu.



Nr 16. Gałązka do serwetki Nr 43 w Bl. Nr 13.



Nr 17. Część gałązki do koszyczka Nr 13 (wielkość oryginalna).